

PRZEMYSŁAW MARCIN ŻUKOWSKI

WŁADYSŁAW POBÓG-MALINOWSKI. Z MOJEGO OKIENKA. W POLSCE PRZED WOJNĄ

A. WSTĘP

W jednym z listów napisanym w Grenoble Władysław Pobóg-Malinowski zamieścił takie oto zdanie: „niezależnie od długoletniej służby w wojsku i w Ministerstwie Spraw Zagranicznych byłem i jestem literatem”. Powyższa opinia o sobie chyba najbardziej trafnie charakteryzuje tego człowieka pióra, autora niezliczonych tekstów o marszałku Józefie Piłsudskim i przede wszystkim twórcę ogromnego i ważkiego dzieła – może nie ze względu na objętość, bo i wcześniej powstawały książki o znacznie większej objętości, ale ze względu na wyzyskany materiał źródłowy i tło czasowe powstawania – *Najnowszej Historii Politycznej Polski*. Jeszcze tylko Aleksander Kawałkowski, wspominając Władysława Pobóg-Malinowskiego i pisząc, wraz z jego śmiercią zamknął podwoje „instytut jednego człowieka”, oddał w jednym zdaniu jego oblicze i charakter. Nawet jeżeli nie będziemy podzielać myśli i opinii, jakie Władysław Pobóg-Malinowski, przelewając na papier, zamieszczał w swoich dziełach, to po wzięciu do ręki rękopisów tychże prac, listów, swobodnych i luźnych notatek, a szczególnie wspomnień – pisanych od lewego górnego rogu kartki do prawego dolnego i dwustronnie – to przyznać będziemy musieli, że był tytanem pracy. I należy to podkreślić, pracy niełatwej, ciężkiej i niepozwalającej – zwłaszcza po 1939 roku – na godne i bezpieczne życie. Sam w jednym z listów do Jana Brzękowskiego napisał: „Trudności na mej drodze do celu mnóstwo. Gdybym mógł je przewidzieć – nigdy bym się nie odważył na taką imprezę. No, ale Alpy czy Tatry są już za mną. A mam nadzieję, że pozostałe góry świętokrzyskie też pokonam”¹. Przyczyn takich kłopotów i trudności należy szukać przede wszystkim w swoistej życiowej nieporadności, a szczególnie braku jakiegokolwiek zmysłu w dziedzinie finansowej zapewniającej byt rodzinie. Tylko „nielicznym było wiadomo – pisał cytowany już Aleksander Kawał-

¹ Biblioteka Polska w Paryżu (dalej: BPP), sygn. 1233, „Korespondencja Jana Brzękowskiego”, list W. Pobóg-Malinowskiego do J. Brzękowskiego z 21 III 1955, k. 141.

kowski – że główną podstawą materialnego bytu jego i rodziny były skromne dochody jego dzielnej żony, zarabiającej szcikiem².

Władysław Pobóg-Malinowski przyszedł na świat – jak podaje większość źródeł – 23 XI 1899 roku w Warszawie, jako syn Romualda i Jadwigi z Jakubowskich³. Dom rodzinny, jak sam wspomina, „związany był z Litwą rdzenną, ze Żmudzią, matką ojca mego była Anna z Ginetów, babką ze strony matki mojej – Julia z Woyszwiłłów; skolicaceni też byliśmy z rodzinami o równie litewskim brzmieniu nazwisk, wśród nich z dość szeroko na Litwie rozgałęzionym domem Giedroyciów”. Właśnie babka Julia, opowiadając młodemu Władysławowi o czasach walk o niepodległość, powstaniach listopadowym i styczniowym, zaszczerpiła w nim zainteresowania dziejami ojczystymi⁴. O pierwszych latach swojego życia pisze Władysław Pobóg-Malinowski w podanych niżej wspomnieniach. Do odzyskującej niepodległość Polski przybył jako żołnierz armii Józefa Dowbór-Muśnickiego i wziął czynny udział w wojnie polsko-bolszewickiej 1919–1920. W okresie powojennym pozostał w służbie czynnej dochodząc do stopnia porucznika artylerii ze starszeństwem 1 I 1919 roku, a w stan spoczynku został przeniesiony z 1 I 1933 roku. W 1928 roku otrzymał przydział do Wojskowego Biura Historycznego, a od roku następnego był członkiem Instytutu Badania Najnowszej Historii Polskiej. Z tej instytucji przeszedł do Ministerstwa Spraw Zagranicznych⁵ i jako kierownik referatu archiwalnego we wrześniu 1939 roku odpowiadał m.in. za ewakuację akt ministerstwa. Po pełnej przygodzie podróży przez Rumunię, Węgry, Jugosławię i Włochy przybył do Paryża, gdzie po przebrnięciu skomplikowanej procedury rejestracyjnej został oficerem w 4. pułku artylerii (I–VI 1940 roku). Dalszą część wojny spędził w okupowanej Francji, a po jej uwolnieniu i otwarciu Konsulatu Generalnego w Paryżu 25 VIII 1944 roku został radcą, aż do dnia cofnięcia uznania rządowi na uchodźstwie, co nastąpiło 5 VII 1945 roku. Szukając możliwości uzyskania stałych dochodów, był do swojej ostatecznej demobilizacji w marcu 1948 roku oficerem w sztabie Polskiej Misji Wojskowej. Później utrzymywał się z pracy w polskiej sekcji Radia Francuskiego i z pisanie artykułów m.in. do „Kultury” redagowanej przez Jerzego Giedroycia. Ta burzliwa współpraca przerwana kłótnią między obydwojema panami odrodziła się tuż przed śmiercią Poboga. Posiadając oparcie Michała Kranca i Andrzeja Kwicińskiego z Filadelfii, starał się o wizę amerykańską dla siebie, drugiej żony i syna Krzysztofa. I gdy już miał bilet na statek, Stany Zjednoczone wstrzymały wydawanie pozwoleń na wjazd do odwołania. Nie pomogły listy z poparciem prof. Oskara Haleckiego, że w Nowym Jorku czeka na niego pilna praca naukowa⁶. Również podjęte starania o naturalizację z lat 1950–1952 zakończyły się niepowodzeniem, gdyż nie mógł on spełnić dwóch podstawowych warunków stawianych przez rząd Republiki – stałej pracy i stałego

² A. K a w a ł k o w s k i, *Straty kultury polskiej – Władysław Pobóg-Malinowski*, „Kultura” (Paryż), 1963, nr 1–2, s. 219–220.

³ Inne wersje: 23 XI 1899, Kossowo; 22 XI 1899, w północnej Rosji, nad Morzem Białym i 23 XI 1901, Warszawa. Zob.: BPP, Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego (dalej: AWPM), sygn. tymcz. 1, „Dokumenty osobiste”.

⁴ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 11, t. IV, „Skoro nie szablą to piórem”.

⁵ *Rocznik służby zagranicznej* podaje datę 1 IV 1932. Zob.: *Rocznik służby zagranicznej Rzeczypospolitej Polskiej. Stan na 1 IV 1938*, Warszawa 1938, s. 204.

⁶ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Materiały dotyczące starań o uzyskanie wizy”.

adresu zamieszkania⁷. Ostatnie swoje dni Władysław Pobóg-Malinowski spędził w genewskim szpitalu, w którym zmarł 21 XI 1962 roku. Pogrzeb odbył się 24 XI 1962 roku, a przemawiający nad grobem gen. Waław Scaewola-Wieczorkiewicz powiedział, że zmarły „służył całe życie dla Polski”⁸.

W żadnym razie ta powyższa notka nie może przedstawić wszystkich kolei losu autora *Najnowszej Historii*.... Na pewno bogate życie zostanie przybliżone przez ukazanie się poniższych wspomnień. Są one tylko małą częścią ogromnej całości. Władysław Pobóg-Malinowski opublikował tylko trzy fragmenty pamiętnika⁹. Z zachowanych notatek można wywnioskować, że przygotowywał, a przynajmniej liczył się z możliwością wydania następnych fragmentów wspomnień. O zaniechaniu tego projektu przesądziły zapewne dość krytyczne recenzje dotyczące zapisków zatytułowanych *Na rumuńskim rozdrożu*:

„Wspomnienia – twierdził Jarosław Horski – pisane przez człowieka, którego mentalność możemy z łatwością sklasyfikować już po kilku przeczytanych stronach nie byłyby niczym specjalnie ciekawym, gdyby nie dominujący w nich ton ofiarno-patriotyczny: «dla Ciebie Polsko» – jak w filmie obliczonym na naiwną publiczność. [...]. Opuszczając 17 września granice Polski liczni panowie Malinowscy wyobrażali sobie, że przekraczają ją jako wysocy urzędnicy uprzywilejowanych ministerstw [...]. Sprawa polska panów Malinowskich jest tak mała, że mieści się z łatwością w zwykłej portmonetce, pomiędzy innymi drobnymi. Nie potrzebna jest dla niej żadna teczka, w dodatku aż... ministerialna”¹⁰.

* * *

Przedstawione Czytelnikom wspomnienia pochodzą z Archiwum Władysława Pobóg-Malinowskiego i jego rodziny przechowywanego w paryskiej Bibliotece Polskiej, a przekazanego tam zgodnie z życzeniem wdowy Marii ze Staniszewskich przez jej siostrę prof. Eugenię Barbarę Staniszewską-Mantovani. Tekst został przekazany w całości i dołączono do niego wszelkie dopiski i uzupełnienia autora, jak również podano oboczności i inne wersje tekstu. Zastosowano wszelkie obowiązujące dla edycji XX-wiecznych źródeł zasady.

Poniższy tekst obejmuje początek zapisków wspomnieniowych Władysława Pobóg-Malinowskiego i obejmuje czas od dzieciństwa przez udział w wojnie polsko-bolszewickiej, służbę w wojsku i pojawiające się już wtedy „pierwsze próby” literackie aż do krystalizowania się przejścia ze stanowiska oficera liniowego do pracy w Wojskowym Biurze Historycznym i rozpoczęcie pracy nad wydawaniem dzieł marszałka Józefa Piłsudskiego. Jeżeli będzie możliwość, następne części tych pierwszych

⁷ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Materiały dotyczące starań o naturalizację”. Zob.: P. M. Ż u k o w s k i, *Od przyjaźni do wrogości. Dzieje pewnego zatargu pomiędzy Władysławem Pobóg-Malinowskim a Józefem Andrzejem Teslarem*. „Res Historica” (Lublin), 2008.

⁸ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 1, „Materiały dotyczące pochówku i uroczystości pośmiertnych”.

⁹ Fragment o dzieciństwie drukowany był (pod pseudonimem Julianna Woyszwiłły z 15 II 1945) w paryskim „Sztandarze Polski”, R. 1, nr 7 z 7 III 1945; krótkie myśli wspomnieniowe zawarł również w artykule: *Skoro nie szablą to piórem*, „Kultura” (Paryż), 1960, nr 161 i przede wszystkim w drukowanych wspomnieniach: *Na rumuńskim rozdrożu*, „Kultura” (Paryż), 1945, nr 7–10 i jako całość: Warszawa 1990.

¹⁰ BPP, AWPM, sygn. tymcz. 25, J. H o r s k i, *Pan Malinowski a sprawa polska*, „Tygodnik Express”, nr 35 z 11 IX [brak daty], s. 3, 6.

wspomnień, a dotyczących m.in. pracy nad wydaniem dzieł marszałka zostaną podane w kolejnym numerze „Zeszytów Naukowych Uniwersytetu Jagiellońskiego”.

B. MATERIAŁY

LEGENDA

^a – – – ^a – fragment dopisany przez autora wspomnień

^b – – – ^b – fragment ogłoszony drukiem w „Sztandarze Polskim”

Pisałem tę część z przerwami: w Grenoble w 1942, w Biviers 1943/1944 i w Paryżu w 1949

Treść:

Moje przejście z wojska do Ministerstwa Spraw Zagranicznych – Echa dzieciństwa i młodości – Pierwsze próby literackie – Zmiana przydziału – Z pułku w Złoczowie do Wojsk[owego] Biura Historycznego w Warszawie – Generał Julian Stachiewicz – Wydanie „Pism–Mów–Rozkazów” Marszałka J. Piłsudskiego – „Poprawki Historyczne”.

W dniu 1 IX r[oku] 1939 – w chwili wybuchu wojny polsko-niemieckiej – zacząłem dziewiąty rok służby swojej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Dokładnie przed ośmiu laty – 1 IX 1931 r[oku] – przyszedłem tutaj z wojska, gdzie jako zawodowy oficer artylerii – służyłem początkowo w kilku garnizonach – w Kaliszu, Rzeszowie, Toruniu, Krakowie i Złoczowie – w końcu zaś w Wojskowym Biurze Historycznym¹¹ w Warszawie, albo ściślej – w tworzącym się wówczas przy tym Biurze – Instytucie Badania Najnowszej Historii Polski¹².

Zmiana munduru na cywilną marynarkę dokonała się nagle – niespodziewanie i nawet wbrew mojej woli. Zapytano mnie wprawdzie o zgodę, wzięto pod uwagę moje argumenty i zastrzeżenia, uwzględniono je w pewnej mierze, ale mimo tej uprzejmości sprawa nie wychodziła z bardzo wąskich granic między wojskowym – bezapelacyjnym – rozkazem a jego żołnierskim – a więc „posłusznym” – wykonaniem. Wywołały ją zmiany personalne w Ministerstwie. Pod koniec lata r[oku] 1931 dotychczasowy naczelnik Wydziału Historyczno-Naukowego min[ister] Michał Sokolnicki¹³, były nasz

¹¹ Wojskowe Biuro Historyczne – wywodzi się z Sekcji Historyczno-Operacyjnej Oddziału III Naczelnego Wodza utworzonej we wrześniu 1919 roku, przekształconej w Wydział a następnie Referat Historyczno-Operacyjny, Biuro Historyczne Sztabu Generalnego od 14 XI 1922, Wojskowe Biuro Historyczne 1927. Obecnie Wojskowe Biuro Badań Historycznych.

¹² Instytut Badania Najnowszej Historii Polski – założony w Warszawie w 1923, noszący imię J. Piłsudskiego od 1936 roku, kontynuatorem placówki jest Instytut Józefa Piłsudskiego w Nowym Jorku założony w 1943 roku.

¹³ Michał Sokolnicki (1880–1967) – dr filozofii, działacz niepodległościowy, historyk i dyplomata, w MSZ od 1919 roku, poseł w Helsinkach (6 II 1920–1 X 1922) i jednocześnie w Tallinie (2 XII 1921–1 X 1922), przeniesiony do Centrali (1 X 1922–1 IX 1923), przerwa w służbie państwowej (1 IX 1923–1 I

poseł w Finlandii – zamianowany został posłem w Kopenhadze. Z dwóch jego zastępców – pierwszy, kierownik Biblioteki ministerialnej, dr Emil Kipa¹⁴, odchodził jednocześnie na stanowisko konsula w Hamburgu, drugi – kierownik Archiwum – prof. Henryk Mościcki¹⁵ był na odlocie; istotnie – obarczony nadmiernie wykładami, działalnością pedagogiczną w jakiejś szkole żeńskiej i pracą w radio warszawskim – pożegnał się niebawem z Ministerstwem. Tak tedy – skupić miałem w swoim ręku dotychczasowe funkcje trzech tych panów – stać się naczelnikiem wydziału, który w półtora roku po tym, w wyniku częściowej reorganizacji Ministerstwa, wszedł bez żadnych zmian w wewnętrznej swej budowie do Gabinetu Ministra, jako tzw. samodzielny referat.

W stosunkach służbowych młodego wiekiem porucznika zmiana taka była poważnym skokiem wzwyż. W wojsku odpowiadałby jej niespodziewany awans na podporucznika co najmniej. Toteż najbliższe moje otoczenie – koledzy i przyjaciele – oceniali to jako wybitne wyróżnienie i mówili mi – wśród gratulacji – o początku „nadzwyczajnej kariery”. Przyjmowałem to z dobrą miną, bo i cóż miałem zrobić? W gruncie rzeczy wszakże byłem bardzo daleki od zadowolenia i zrobiłem wszystko, co tylko zrobić mogłem, by uniknąć tego zaszczytu.

Bo – przede wszystkim – nie pociągał mnie ku sobie świat naszej dyplomacji. W siedzibie jej – w pięknym Pałacu Brühla przy wylocie ulicy Wierzbowej na plac Marszałka Piłsudskiego – panowała w owym czasie atmosfera, do której nie potrafiłem nigdy dostroić się wewnętrznie. Widziałem wprawdzie, że nie brakuje i tu ludzi miłych, kulturalnych, mądrych – ludzi o szlachetnym sercu, głębokiej inteligencji, szerokich horyzontach – że jest ich tutaj może więcej nawet, niż gdzie indziej. Wiedziałem również, że i tu – jak w każdym naszym urzędzie – wegetujące, postępujące i wzdychające, szare tłumy biednych, zahukanych niewolników, w biurze przykutych do stołów i tonących w powodzi różnych „kawałków”, w życiu osobistym zaś borykających się bezustannie z biedą i nędzą, liczących każdy grosz, pochłoniętych jedynym, niedostępnym marzeniem o awansie, o podwyżce pensji czy bodaj o jakimś świątecznym zasiłku. Widziałem przy tym jednak, że ani ta drobna stosunkowo garstka do wyjątków należących ludzi o niewątpliwych walorach serca i umysłu, ani tym bardziej szary tłum cichych „pracowników umysłowych” nie ma najmniejszego znaczenia w układzie wewnętrznych stosunków w Ministerstwie i nie wywiera żadnego wpływu na jego zewnętrzne oblicze.

Panowała tu bowiem niepodzielnie gromada kabotynów, oblepiająca gęsto środkowe zwłaszcza szczeble służbowej drabiny. Ubrani zawsze starannie i wytwornie nawet – z niezrównaną wprawą wrzucający do oka nieodłączny monokl – mówiący jakąś dziwną mieszaniną francusko-polską – pełni bałwochwalczego szacunku dla wszelkich – najsubtelniejszych – odcieni w przykazaniach „savoir vivre’u” – ludzie ci całą treść swego życia i swej służby widzieli w dyplomatycznych obiadach i śniadaniach,

1927), ponownie w Centrali jako naczelnik Wydziału w Departamencie Politycznym (1 I 1927–1 VIII 1931), poseł w Kopenhadze (1 VIII 1931–1 VI 1936), ambasador w Ankarze (1 VI 1936–25 VIII 1945).

¹⁴ Emil Kipa (1886–1958) – dr filozofii, w MSZ od 1919 roku, konsul generalny w Hamburgu (16 XI 1931–31 VIII 1936), radca w Departamencie Politycznym (31 VIII 1936–1939).

¹⁵ Henryk Stanisław Mościcki (1881–1952) – prof. historii Polski na Uniwersytecie Warszawskim i Jagiellońskim, naczelnik Wydziału Historyczno-Naukowego MSZ w latach 1918–1934.

w bridge'u w dystyngowanym towarzystwie, w rautach i przyjęciach na Zamku u Prezydenta [Ignacego Mościckiego], w Ministerstwie czy w ambasadach obcych, gdzie roztaczając całe bogactwo długo przed lustrem studiowanych gestów i mimiki – mówić mogli trochę o problemach wielkiej polityki, więcej – o plotkach i skandalach w życiu towarzyskim, najwięcej zaś i najchętniej o orderach i wstęgach, o zwyczajach na carskim czy habsburskim dworze, o związkach krwi i genealogii, o rycerskich dziadach i równie dalekich babkach, które wobec Polski i świata miały – często – tę jedyną niewątpliwą, choć nie bezpośrednią zasługę, że za naszych dni w pałacu brühlowskim panoszyć się mógł nadzwyczajny egzemplarz błazna, napompowanego błagą i snobizmem, a często nawet i pospolitego durnia o nieporównanym wyrazie twarzy i spojrzeniu, w którym – jak powiedział gdzieś Sienkiewicz – widać było ze szesnaście *quartiers* głupoty po mieczu i po kądzieli. Na próżno szukałoby się u tych czcicieli fraka i cylindra jakichś trwałych zasad, jakichś głębszych przekonań. Elastyczni w swym duchu, jak zawodowi cyrkowcy w ciele – wszyscy należeli do dożywotnich zwolenników jak najlepszych stosunków z wszelką odmianą władzy, umieli też – w dobie jawnych czy ukrytych kryzysów – przechodzić z jednej strony na drugą z rozkosznym wdziękiem wyrobionej kokoty. Wobec swych każdorazowych zwierzchników czy też ludzi ustosunkowanych i wpływowych byli zawsze pełni zręcznie udrapowanego serwilizmu, wyrażanego przez wytworną grzeczność, usługną uprzejmość, gorliwą aprobatę czynów i słów, przez ujęte w nierażącą formę pochlebstwo, przez zapobiegliwą troskę o drobne wygody czy przyjemności – przez obłudne słowa uznania, nawet podziwu... Za to od ludzi, stojących niżej, oddzielali się stanowczo linią jakiejś granicy nie do przebycia. Mieli tutaj do swej dyspozycji przeogromny arsenał środków – wymowny półuśmiech grzeczności, doskonale obojętny wyraz twarzy, głos akcentujący niedbale nonszalancję czy lekceważenie, lodowaty chłód przy uścisku dłoni, nagłą ślepotę przy spotkaniu z „drobnym” – „szarym” – człowiekiem – wszystko aż do pospolitego, brutalnego chamstwa – także w stosunku do kobiet. Nigdzie chyba nie przejawiała się jaskrawiej stara życiowa prawda – że chamstwo chadza zawsze w parze z tchórzostwem...! Bo jakżeż często można było widzieć tutaj pana, który umiał – z papierosem w zębach, z rękoma w kieszeniach, z nogami szeroko rozkraczonymi znęcać się nad zahukanym biedakiem – dawać mu „niemiłosierną szkołę”, a przed zwierzchnikiem – kłaniać się niziutko, niespokojnie zacierać drżące rączki, z lokajską usłużnością patrzeć w oczy lub też przeproszać najpokorniej, „nie rozumieć” jak się coś stać mogło, nie brać winy na siebie nigdy, zawsze zaś – wyszukać kozła ofiarnego...!

Co prawda – w czasie, gdy ważyła się sprawa mego przeniesienia do Ministerstwa – wyczuć już można było pierwsze, słabe jeszcze powiewy nowego prądu. Można już było mieć nadzieję, że nowa, energiczna dłoń sięgnie po niewielką grupkę na wół rozkonspirowanych masonów, wymierzy niezawodne ciosy w liczniejsze towarzystwo popierających się wzajemnie pederastów, tępić zacznie objawy szkodliwego, jałowego snobizmu. Podejmowano już wówczas pierwsze próby usuwania ze służby najbardziej jaskrawych – operetkowych zaiste! – okazów. Zaczęto już też – ku głębokiemu oburzeniu jednych, a ku nieopisanemu radości innych – stosować nowe i ściśle rewolucyjne zasady w przydziałach – w przesunięciach i przeniesieniach służbowych – i burzyć tą drogą dziwaczne, wysokie, grube a twarde mury, wznoszące się wewnątrz Ministerstwa, między trzema zespołami urzędników – i tworzące trzy zamknięte szczelnie getta

– dyplomatyczne, konsularne i administracyjne. Herkulesowe niemal zadanie oczyszczenia tej stajni Augiasza, wyrosłej z przypadkowego doboru ludzi w najwcześniejszym okresie naszej niepodległości i w kilkuletniej epoce rządów partyjnych – spaść miało na ramiona niewielkiego zespołu nowych ludzi. Dodatkowo rezultaty zarządzeń i wysiłków w tym kierunku ujawniły się dopiero po paru latach. W chwili, gdy miałem się pożegnać z oficerskim swoim mundurem, dziwaczna forteca przy ulicy Wierzbowej była tylko lekko zaniepokojona oznakami zbliżającego się na nią szturm, powiewała jednak dumnie jeszcze swymi rozwiniętymi w pełni sztandarami. Toteż wkraczałem do niej z głęboką niechęcią. Przy moim, zgoła innym stosunku do świata, do życia, do ludzi i pracy, przy moim usposobieniu, które każe mi na pewne zjawiska reagować odruchowo, natychmiast, a często z pasją i z siłą – bez względu na konsekwencje – nie trudno było o kłopotliwe nieporozumienie, czy o poważniejsze starcie i zatargi w codziennym życiu służbowym.

Z drugiej strony – z poprzednich, dostatecznie ścisłych kontaktów z ministrem Sokolnickim, z częstych spotkań i rozmów z dr Kipą i prof. Mościckim – pozostało mi słuszne [wyraz nieczytelny] wrażenie, że przeznaczony dla mnie Wydział w ogólnych ramach Ministerstwa był komórką drugorzędną, o niewielkim znaczeniu i o bardzo ograniczonym zasięgu działania. Nie mogło być inaczej w urzędzie, gdzie nie nauka i historia, lecz polityka bieżąca była głównym podmiotem uwagi, zainteresowań, ambicji i rywalizacji. Ale teraz i to także ulec miało zmianie. Wynikało to wyraźnie już z rozmów w sprawie mego przeniesienia. Stanowisko wiceministra spraw zagranicznych objął właśnie pułkownik Józef Beck¹⁶, ze strony jednego z najbliższych wówczas jego współpracowników, majora Seweryna Sokołowskiego¹⁷, który wraz z nim przechodził z wojska na Wierzbową – oraz ze strony kapitana Tomira Drymmera¹⁸, nowego dyrektora Biura Personalnego, spotykałem się z wymaganiami ode mnie jak najszerszej inicjatywy i zapewnieniem mocnego dla mnie poparcia. Groziło mi to w najlepszym razie nadmiernym obciążeniem i w konsekwencji – nieuniknioną koniecznością nie [wyraz nieczytelny] się, bo na to nie zgodziłem się nigdy, ale – znacznego zredukowania czy zahamowania drogich mi zamierzeń i prac, dawniej już rozpoczętych, a obliczonych na dość daleką metę. Od dwóch już lat – od jesieni [roku] 1929 – pracowałem nad pierwszym zbiorowym wydaniem pism Marszałka Piłsudskiego¹⁹; z dziesięciu przewidywanych tomów zdążyliśmy wydać do tego czasu zaledwie pięć. Ponadto – równoległe do tej pracy redakcyjno-wydawniczej budowałem i powoli, stopniowo realizowałem już swój plan wydobywania z konspiracyjnych mroków prawdy o – ostatnim bodaj! – socjalistyczno-rewolucyjnym etapie naszej walki o wolność i niepodległość – prawdy bogatej, wielobarwnej, wspaniałej, dźwięczącej szczerem

¹⁶ Józef Beck (1894–1944) – plk dypl. z 1 I 1931, polityk, dyplomata, *attaché* wojskowy w Paryżu i Brukseli 1922–1923, szef gabinetu ministra SWojsk. 1926–1930, wicepremier 1930, wiceminister SZ (6 XII 1930–2 XI 1932), minister SZ (2 XI 1932–30 IX 1939), internowany w Rumunii, gdzie zmarł.

¹⁷ Seweryn Sokołowski (ur. 1898) – dyplomata, w MSZ od 1930, wicedyrektor Gabinetu Ministra (2 XI 1932–IX 1939), przebywał razem z J. Beckiem w czasie internowania, aresztowany podczas nieudanej próby ucieczki byłego ministra (20 X 1940) i wydalony z Rumunii.

¹⁸ Wiktor Tomir Drymmer (1896–1975) – działacz niepodległościowy, dyplomata, w MSZ od 1929 roku, dyrektor Biura Personalnego Prezydium Rady Ministrów (21 VI 1933–IX 1939), dyrektor Departamentu Konsularnego MSZ (15 IX 1933–IX 1939); p.o. dyrektora Biura Personalnego MSZ (1 II 1934–IX 1939).

¹⁹ [J. Piłsudski], *Pisma-Mowy-Rozkazy*, t. I–X, Warszawa 1930–1938.

bohaterstwem i głębokim tragizmem, bólem i radością, niewiarą i entuzjazmem – wśród różnych przeszkód – wzlotów – upadków...! Byłem w owym czasie w początkowym wprawdzie okresie gromadzenia materiałów i wnikania w ich treść – w pierwszej fazie przedzierania się przez rozlewny gąszcz nieznanych mi dotąd faktów, imion i dat. Zdażyłem wprawdzie przyłgnąć już całą duszą do tego pięknego i powoli odsłaniającego się przede mną świata – związać z nim, jeśli nie wszystkie uczucia i myśli, to wszystkie swe życiowe ambicje. Toteż narzuconą mi konieczność poświęcenia czasu i sił innym pracom odczuwałem prawie jako osobistą krzywdę. Szczęśliwie – niepokój mój i wyrastająca z niego niechęć do służby w Ministerstwie spotkały się ze zrozumieniem i z życzliwym, ciepłym oddźwiękiem ze strony mego ówczesnego szefa, generała Juliana Stachiewicza²⁰. Jemu też zawdzięczałem wyjątkowy przywilej, uzyskany przy ostatecznym ustalaniu z ministrem Beckiem warunków przejścia mego ze służby wojskowej do cywilnej – uzyskałem bowiem prawo do dalszej pracy w Instytucie i to w takich granicach, jakie w podziale swego czasu sam uznaję za możliwe i najbardziej dogodne dla siebie.

W swych niewesołych przewidywaniach nie popełniłem omyłki zbyt wielkiej. Nowe moje stanowisko okazało się istotnie ciężarem poważnym i – w dodatku – stale rosnącym, z biegiem czasu bowiem przykuwające mnie do siebie coraz mocniej, wymagało ode mnie pracy coraz więcej, pochłaniało coraz więcej sił, wskutek czego – chcąc pogodzić je z zadaniami, przyjętymi na siebie w Instytucie musiałem nie tylko wyrzekać się urlopów, lecz w ogóle ograniczać coraz bardziej godziny przeznaczone na życie osobiste, nawet na odpoczynek i sen. W częstych chwilach głębokiego zmęczenia i znużenia myślałem nieraz, że jedynym racjonalnym rozwiązaniem byłaby tylko rezygnacja ze stanowiska w Ministerstwie. Nie pozwalały mi jednak na to moje osobiste stosunki z zespołem moich bezpośrednich i pośrednich zwierzchników na Wierzbowej, zatrzymywały mnie również prace, przeze mnie już tam rozpoczęte, a w miarę swego rozrostu wylaniające z siebie nowe problemy i nowe dla mnie zadania i obowiązki. Toteż czułem się nieraz, jak w labiryncie bez wyjścia. Jedyną w nim pociechę, ulgę czy nagrodę nawet, znajdowałem w charakterze i w treści pracy w Ministerstwie. I tu upływała mi ona wśród ukochanych książek i była w dużej mierze wysiłkiem pisarskim i redakcyjno-wydawniczym – szła więc po linii moich życiowych dążeń i ambicji. Co więcej – z czasem, po paru latach, znalazłem i tutaj, w Ministerstwie, dość rozległe pole do służby bezpośrednio Marszałkowi Piłsudskiemu. Tą swoją „wierną służbą” piórem i tutaj wniosłem nieco osłony do gorzkiego poczucia, że ominął mnie zaszczyt służenia w Pierwszej Brygadzie²¹ – z szabłą czy z karabinem w dłoni....

Urodziłem się – niestety – zbyt późno, abym wziąć mógł czynny udział w epopei legionowej. Co prawda, byli w Pierwszej Brygadzie smarkacze, może młodszy ode

²⁰ Julian Stachiewicz (1890–1934) – gen. bryg. z 1 VII 1923, szef Biura Historycznego Sztabu Głównego (1923–20 IX 1934).

²¹ I Brygada Legionów Polskich – sformowana 19 XII 1914, dowodzona przez J. Piłsudskiego do października 1916, a następnie przez Mariana Żegota-Januszajtisa, stanowiła skład Polskiego Korpusu Posiłkowego do września 1916, rozwiązana po tzw. kryzysie przysięgowym w lipcu 1917 roku.

mnie²², odgradzała mnie od niej jednak ziejąca ogniem linia frontu, gdyż prawie całą pierwszą wojnę światową spędziłem na północy i w głębi Rosji. Od dzieciństwa jednak pociągało mnie z niezwykłą siłą wszystko, co było tej legendy ideowym podłożem i jej późniejszą wielobarwną treścią.

^bPierwsze lata życia – dzieciństwo i szczęsną młodość – wypadło mi spędzić poza krajem, na dalekiej północy, w ciszy podbiegunowej tajgi bez kresu. W domu naszym, co to jak drobna wyspa tkwił wśród moskiewskiego morza, panowała atmosfera zbliżona do stanu egzaltacji patriotycznej – pełna tradycji powstańczych, nieprzejednanych uczuć dla caratu, nieulękłych tęsknot i marzeń o ponownej walce zbrojnej.

Krzyżowały się wówczas w młodej mojej duszy żywe jeszcze echa styczniowego powstania ze świeżymi odgłosami bohaterskich wlotów naszego niepodległościowego socjalizmu. Działy tu nie tylko wpływy rodziców. Pierwsze – najwcześniejsze lata polityczne mego rozwoju miały nad brzegami Morza Białego – w odległym Archangielsku – gdzie dźwięczały jeszcze wyraźnie echa śladów zesłanego tu kiedyś „ojca socjalizmu” Bolesława Limanowskiego²³; podobnie żył tu jeszcze we wspomnieniu starszych skazany na kilka lat pobytu wśród tych lasów i śniegów Tadeusz Gałecki²⁴, głośny potem pod literackim nazwiskiem Andrzeja Strugi. Po wydeptanych przez nich śladach kroczyły zresztą napływające stale z kraju gromadki bojowców; wydartych przez przemoc z pierwszych szeregów walczących.

W zasadzie był Archangielsk dla zesłańców polskich jedynym krótkotrwałym etapem przejściowym. Tylko bardzo nielicznym udawało się pozostać tu na dłużej – olbrzymia większość po kilku tygodniach odpływała dalej jeszcze na północ – „w sąsiedztwo samojedzkiej dziczy” – lub wsiąkała pojedynczo do pobliskich osad, sterczących – jak mrowiska – w bezbrzeżnych lasach. To też pozanikały mi w pamięci imiona tych kilkunastu spętanych wówczas ptaków z obozu walki o Polskę. Widzę tylko – poprzez mgłę wspomnienia – twarze ich młode, czasami roześmiane, czasami natężone w wyrazie skupienia, często zalane blaskiem wewnętrznego ognia. Pozostał mi też w duszy wyżłobiony ślad ze spotkań i rozmów z nimi.

Stosunki policyjne pod kołem podbiegunowym nie były zbyt surowe. Żandarmi w miastach, tzw. „urządnicy” po wsiach dbali o to tylko, by zesłaniec nie uciekł. Do życia jego nie mieszały się zupełnie, a tonąc w ciemnocie umysłowej i korząc się instynktownie przed kulturalną wyższością „polskiego pana” – pozwalali mu na wiele rzeczy, najsurowiej nawet przez regulamin zakazanych. Nie przeglądali więc listów, pisanych zresztą w niezrozumiałym – polskim języku. Nie badali zawartości przesyłek pocztowych, nie przeszkadzali w odwiedzinach czy liczniejszych zebraniach, parę rubli łapówki w razie potrzeby przetapiało zbytnią gorliwość służbową w bardzo życzliwą przychyłość....

²² Ten fragment ma dwie – różniące się nieznacznie – wersje: „Urodziłem się – niestety! – zbyt późno, bym wziąć mógł czynny udział w epopei legionowej. Co prawda – było w Pierwszej Brygadzie paru »dłubinoków« – chłopczków w moim wieku, lub może nawet trochę młodszych ode mnie”.

²³ Bolesław Limanowski (1835–1935) – działacz socjalistyczny i publicysta, aresztowany w Wilnie w 1861 roku i zesłany do guberni archangielskiej.

²⁴ Tadeusz Gałecki, ps. Andrzej Struga (1871–1937) – działacz socjalistyczny, pisarz i publicysta, zesłany na Syberię, gdzie przebywał w latach 1895–1900.

W tych warunkach zesłańcy – ludzie przeważnie młodzi – mogli dość swobodnie i bez przeszkód prowadzić swoją „wariacką agitację”, w stosunku do mnie zaś z powodzeniem tym większym, że garnąłem się do nich sam, jak roślina do światła.

Oni to – niepoprawni marzyciele, nieuleczalni entuzjaści, szaleni romantycy, nieulekli i nieugięci rycerze sprawy rzekomo przegranej – przywożąc w swoich wspomnieniach porywające młody umysł fragmenty niedawno, w r[oku] 1905–1908²⁵, stoczonych walki, zasilali miłość głęboką, cześć niemal religijną dla Duchów niezłomnych, po walce samotnie ginących na szubienicy w nadwiślańskiej cytadeli. Oni przynosili wieść cudowną spod sarkofagów wawelskich o powstającym z grobu polskim żołnierzu. Oni wreszcie odsłaniali tajemnicę, ukrytą w szpaltach pism rosyjskich, w lekceważących słowach depeš o zakopiańskim zjeździe „polskich intrygantów i marzycieli”, o ich powstańczych zamiarach, planach i uchwałach...

Im też – socjalistom bojowcom, zesłanym na północ daleką – zawdzięczałem pierwsze swoje zetknięcie się z płomienną bibułą²⁶. Od nich właśnie otrzymywałem „zachodzone” i „przechodzone” popularne numery „Robotnika”²⁷ i polskiej prasy podziemnej, cienkie bibułkowe zeszyty krakowskiego „Przedświtu”²⁸, drobne, małe – jak kalendarzyk kieszonkowy – broszurki propagandowe. Upajałem się tą bibułą rewolucyjno-niepodległościową, jak pierwszym wiosennym podmuchem z gór, jak powiewem z łąk ukwieconych i umajonych sadów, znajdując w każdym prawie artykule, na każdej niemal stronie.

Pamiętam – najmocniej przemówiły do mnie wówczas dwie książeczki. Jedna – Osarza, Leona Wasilewskiego²⁹, rzucająca hasło wspólnego z Polską wystąpienia przeciwko caratowi wszystkich ujarzmionych ludów, i druga – *Zadania praktyczne rewolucji w zaborze rosyjskim*³⁰ – pierwsze przeczytane w życiu słowa Józefa Piłsudskiego, który mówił tu o pracach przygotowawczych organizacji politycznych, mającej kierować przyszłą walką, o zasadach w tworzeniu armii powstańczej i zaopatrzeniu jej w broń, o metodach prowadzenia wojny powstańczej, wreszcie – o potrzebie oparcia się w walce na ludziach, gotowych w każdej chwili życie swoje złożyć w ofierze.

Swoistym i wymownym uzupełnieniem tych dwóch książeczek była dla mnie trzecia – niewielka – broszurka, która powiedziała nam już tam, pod kołem podbiegunowym, całą prawdę o istocie i znaczeniu idei oraz pokazała mi, jak to przez całą rze-

²⁵ Mowa o wydarzeniach rewolucji 1905 roku zarówno w Rosji, jak i Królestwie Polskim, za której początek uważa się wydarzenia tzw. krwawej niedzieli 22 I 1905, kiedy to pokojowa demonstracja przed Pałacem Zimowym w St. Petersburgu przeciwko wojnie z Japonią, polityce władz wobec obywateli i trudnościom gospodarczym została brutalnie stłumiona, uznaje się ją za początek zmian ustrojowych.

²⁶ Ten fragment ma dwie – różniące się nieznacznie – wersje: „Ale nie tylko tą płomienną bibułą zawdzięczałem młodym zesłańcom”.

²⁷ „Robotnik” – organ prasowy Polskiej Partii Socjalistycznej, od 1894 roku, w tym do 1906 nielegalnie, a ostatni numer w Polsce ukazał się 23 IX 1939.

²⁸ „Przedświt” – miesięcznik polityczno-społeczny wydawany w latach 1881–1920, m.in. w Genewie, Paryżu, Warszawie, Lwowie i Krakowie.

²⁹ Leon Wasilewski, ps. St. Os..arz (1870–1936) – działacz socjalistyczny i niepodległościowy, minister spraw zagranicznych (17 XI 1918–16 I 1919), poseł w Tallinie (16 II 1920–2 XII 1921), współtwórca i prezes Instytutu Badania Najnowszej Historii polski, redaktor „Niepodległości”, autor: *Polskiego ruchu niepodległościowego*, Piotrków 1914.

³⁰ Właśc.: [J. Piłsudski], ps. Z. Mieczysławski, *Zadania praktyczne rewolucji w Królestwie Polskim*, Warszawa–Kraków 1910.

czywistość polską, przez wszystkie przejawy jej życia, szedł – jak idzie zresztą i dziś – zasadniczy podział na dwa światy – tych co wierzyli i tych, co wierzyć nie mogli lub nie chcieli. Tak jak w *Weselu* Wyspiańskiego mówił Czepiec: „A ja myślę, że panowie / Dużo by już mogli mieć, / Ino oni nie chcom chcieć...”.

Ale nie o „panów” jedynie tutaj idzie.... Broszurkę, o której mówię, napisał również pepesowiec, wybitny psycholog i socjolog – Edward Abramowski³¹. Wywołały ją specjalne okoliczności. Bo oto na parę lat przed tamtą – pierwszą wojną światową – w okresie jeszcze, gdy pokolenie wzrosłe w trującej atmosferze nastrojów postyczniowych, nie chciało jeszcze myśleć o wyrzeczeniu się przewodniej roli w życiu narodowym – Czesław Jankowski³² – nie orzeł i nie sokół nawet, a taki sobie przeciętny polski poeta i publicysta wystąpił z hasłem skupienia się narodu naszego w „granicach etnograficznych”, a więc – wycofania żywiołu polskiego nie tylko z Ukrainy, Wołynia i Białejrusi, lecz także z Litwy i Małopolski Wschodniej.

Te właśnie „wskazania polityczne” wywołały gorącą broszurę Abramowskiego. Nie nazywam jego wystąpienia odpowiedzią, nie chcę bowiem i nie mogę stawiać na jednym niejako poziomie słów bujnego patrioty z ćwierkaniem niemądrego wróbelka. Chcę jedynie przypomnieć, że Abramowski z całą siłą przekonania wystąpił nie tylko przeciwko takiemu „programowi pomniejszania ojczyzny” – poruszyła go głęboko smutna prawda o możliwości pojawienia się w Polsce takiego prądu – tchórzliwej rezygnacji z naszych słusznych, świętych i nieprzedawnionych praw. Tendencje w tym kierunku uznawał Abramowski za niezgodne z naszym Duchem narodowym, któremu zawsze obca była przemoc i gwałt, obca jednak także uległość i pokora – „program” takiego okrojenia Polski oceniał jako wyraz politycznego tchórzostwa, jako objaw chorobliwy i szkodliwy. W poszukiwaniu zaś zatrutego źródła docierał do innej smutnej prawdy – o rozkładającym wpływie długotrwałej niewoli, w której ludzie – z urodzenia już mali, słabi, chwiejni – karłowacieją jeszcze bardziej i coraz tłumniej toczą się ku głębszemu jeszcze zwyrodnieniu i znikczemnieniu.

Ludzie tego właśnie gatunku szukają „świadectw” i „dowodów”, które by mogły wytłumaczyć, uzasadnić i usprawiedliwić ich wewnętrzną niemoc, upadek czy zanik w nich energii życiowej, ich niewiarę i zwątpienia, wygodnictwo, lenistwo, niedołęstwo czy tchórzostwo. Stąd właśnie rodzą się programy polityczne, streszczające się w nakazie gaszenia wszelkich porywów – obniżenia idei, haseł, zasad. Uczą one zgody z losem, sławią kompromis, chwalą oportunistów, zalecają życie ciche, skromne, wstydlive, każą unikać wstrząsów i burz, nie myśleć o walce, płynąć biernie po szlakach najslabszego oporu, pokornie ulegać silniejszemu, cieszyć się byle ochłapem z pańskiego stołu i w ogóle – siedzieć jak mysz pod miotłą.

Ideom takim, wyrastającym ze słabości, a przynoszącym jedynie upokorzenie i wstyd – przeciwstawiał Abramowski idee inne – idee zrodzone przez siłę, wyłaniane czy przyjmowane przez Dusze młode, zdrowe i silne, prężne i odważne.

Idee takie – dając duszy ludzkiej wiele – wiele też żądają dla siebie. Rozpalając bowiem ogniska buntu przeciwko niewoli i przemocy, pchając do walki – wymagają

³¹ Edward Abramowski (1868–1918) – filozof, socjolog, psycholog i myśliciel polityczny, autor m.in.: *Pomniejszyciele ojczyzny*, „Kurier Warszawski”, 1914, nr 84, 85.

³² Czesław Jankowski (1857–1929) – publicysta, redaktor wileńskiego „Głosu Polskiego”, poseł do rosyjskiej Dumy, autor: *Polski etnograficznej*, Warszawa 1914.

często największych wysiłków, największych niekiedy ofiar, bezgranicznego nieraz poświęcenia – sięgają po życie ludzkie.

Ludzie, których serce zrastało się z taką ideą, palili wszystkie mosty za sobą, zamykali sobie powrót do warunków normalnego, spokojnego życia, wyrzekali się – jak powiedział Żeromski – „Domu, łoża, spokoju i imienia własnego”. Tysiącami przechodzili przez samotną mękę w ciemnych norach więziennych, tysiącami wędrowali na zaśnieżony Sybir, z chwilą zaś ziszczenia się „snów o rycerskiej szpadzie” – w walce orężnej o wolność „na śmierć szli po kolei, jak kamienie przez Boga rzucone na szaniec” lub też – pod posępnym symbolem przemocy, pod czarną moskiewską szubienicą stali dumnie i wspaniale – „gestem godnym bogów” zegnali ziemię i młode życie... Tak musiało być bo: „Kto mogąc wybrać – wybrał zamiast domu/gniazdo na skalach orłów, niechaj umie/spać, gdy źrenice czerwone od gromów/i słyhać jęk szatanów w sosen szumie.”^b

Oni sprawiali, że już dzieckiem będąc – całą swoją duszą tkwiłem w tej Polsce jutra. I tylko młody mój wiek, olbrzymie odległości i wichry wojny nie pozwoliły tęsknotom moim przekształcić się w czyn. Pozostałem w tyle – z gorzkim poczuciem nieziszczonych marzeń i zawiedzionych nadziei. I później również – już po przybyciu do Polski – ilekroć wnikałem w dzieje żołnierzy Piłsudskiego, zawsze czułem się jak człowiek, który mimo swej woli na miejsce zbiórki przyszedł z opóźnieniem – gromada towarzyszy najmilszych i najbliższych odeszła nie czekając, odgradziła się nieprzystępną rzeką czasu – z daleka tylko, z przeciwległego gdzieś brzegu, zza siniejących w dali gór dolatywało echo kończących walk, wesołych śpiewów, bujnego życia. Zawsze przy spotkaniu z nimi – żując smętną prawdę o niepowtarzalności zdarzeń historycznych – tłumilem w sobie fale żalu i zazdrości. Z tym poczuciem bezpowrotnej straty i krzywdzącego mnie dystansu wchodziłem – pchnięty przez los – w okres badań naukowych nad fragmentami i etapami tej nieporównanej drogi, jaka – łącząc cichy dwór żułowski z warszawskim Belwederem – dobiec kiedyś musiała do kaplicy Srebrnych Dzwonów na królewskim Wawelu. Szczera radość, młodzieńcze ucieszenie i zapal, towarzyszące mi od pierwszych kroków w tej dziedzinie, łączyły się z głęboką wiarą, że jeśli kiedyś nie mogłem szablą, to za to teraz właśnie piórem w tej „służbie dla Komendanta” wywalczę sobie prawo do miejsca w gronie tych, których nazywał „kochanymi kolegami” i „towarzyszami broni”. Utrwalały mnie w tej mierze jego słowa, wypowiedziane na warszawskim zjeździe legionowym, gdy wzywał swoich żołnierzy, aby „pisali swe dokumenty”, aby bronili prawdy historycznej o nim przed niesumienną czy też przebiegle wprowadzaną w błąd historią.

Na ten życzliwy uśmiech losu czekać musiałem szereg lat. Upływały mi one w warunkach cichego i skromnego życia na polskiej prowincji, z dala od głównych ognisk „obozu Piłsudczyków”, bez zewnętrznych z nimi związków, bez żadnego do nich dostępu. Mścił się i tutaj mój młody wiek – spóźniony, mimo woli wymarszu na zbiórkę. Do kraju bowiem – już niepodległego – przybyłem z głębi Rosji z początkiem 1919. W Warszawie – bezzwłocznie po przyjeździe – zgłosiłem się do wojska i jako młody podporucznik wziąłem czynny udział w wojnie naszej z Rosją rewolucyjną. Szczęśliwie – wyszedłem cało z marszów i walk na Ukrainie, gdzie jak to z dumą dziś stwierdzam – trzymaliśmy się [wyraz nieczytelny] słów Marszałka lepiej niż wojsko nasze na

północy, gdzie mimo nacisku kawalerii Budionnego³³ i głębokich jej zagonów na nasze tyły, wykazywaliśmy zawsze nie zmniejszoną zdolność manewru, wracaliśmy ustawicznie do walki i boju. Ominęły mnie również kule w najcięższym ze wszystkich przeżytych, najbardziej zażartym dziesięciodniowym boju nad Zbruczem, gdzie w pierwszej połowie lipca padło wielu moich kolegów i gdzie stałem się dzięki przypadkowi jednym z „bezimiennych” bohaterów w głośnych w swoim czasie reportażach Adama Grzymały-Siedleckiego³⁴, który odwiedził nas i przez parę dni przyglądał się naszym zapasom. Ranę niezbyt poważną odniosłem dopiero pod Przemyślanami w pobliżu Lwowa, gdy na skutek sierpniowego zwycięstwa pod Warszawą ruszaliśmy i w Małopolsce do ostatniej już kontrofensywy. Wojna – w ostatniej już chwili – nie zapomniała o swoim pożegnalnym pocałunku dla mnie. W dziwnych okolicznościach przeleżałem tu za Polskę swoją niewielką kroplę krwi – chory od kilku dni na tyfus powrotny, z dość wysoką temperaturą, jechałem konno w towarzystwie ordynansa do najbliższego szpitala polowego; byliśmy już w odległości kilku dobrych kilometrów od linii ognia, gdy nagle jakiś zabłąkany pocisk wpadł z przeraźliwym wyciem między nogi mego konia, w wybuchu wydzierając mu wnętrzności, mnie zaś obdzielając nieznanym swym odłamkiem. Gdy opuszczałem szpital lwowski – było już właściwie po wojnie. Wkrótce – po zawarciu pokoju w Rydze³⁵ – gdy weszliśmy w okres demobilizacji, spotkałem się z dość silnym, z Warszawy niewątpliwie idącym, naciskiem w kierunku zatrzymania w szeregach młodszych wiekiem oficerów. Nie próbowałem nawet z tym walczyć. Zbyt długo – w dzieciństwie i wczesnej młodości – marzyłem o wojsku polskim, o oficerskim mundurze, o koniu i o szabli, bym teraz mógł zbyt lekko pożegnać się z nimi. Toteż zgłosiłem się do służby zawodowej. Niebawem wszakże krok ten uznać musiałem za życiową pomyłkę. Bo do życia oficerskiego w pokojowych warunkach nie byłem stworzony. „Dość dziwne stosunki. Ciekawy proces stapiania się elementów z trzech zaborów. Ludzie właściwie obcy sobie. Sędzia jakiś w W[arszaw]ie, jadąc w tramwaju i widząc policjanta na pięknym koniu z białymi pęciami – przerywa nagle ożywioną dyskusję i tonem niespodziewanej konfidencji szepcze do ucha: „Kiedy w r[oku] 1913, na 300–tu lecie panującego rodu Romanowych Jego Ces[arska] Mość, Najjaśn[iejszy] Pan³⁶ – przyjechał do nas, do Kurska, widziałem go – Najjaś[niejszego] Pana na rewii wojsk[owej] na takiej samej «bielonożce»...”. W tym westchnieniu skupiła się cała tęsknota za tym, co minęło. Czempieński³⁷ i jego stosunek do Rosji – do emigrantów ros[yjskich]. To samo w Małopolsce –

³³ Siemion Michajłowicz Budionny (1883–1973) – rosyjski i radziecki wojskowy, dowódca 1 Armii Konnej (19 XI 1919–1923), marszałek ZSRR w 1935 roku.

³⁴ Andrzej Grzymała-Siedlecki (1876–1967) – pisarz, krytyk literacki, autor m.in.: *Cud Wisły. Wspomnienia korespondenta wojennego*, Warszawa 1921.

³⁵ Traktat pokojowy między Rzeczpospolitą Polską a Rosją Radziecką i Ukrainą został zawarty 18 III 1921. Zob. DzURP 1921, Nr 49, poz. 300.

³⁶ Mikołaj II Aleksandrowicz Romanow (1868–1917) – syn Aleksandra III i Dagmary Duńskiej (Marii Fiodorownej), ostatni car Rosji 1894–1917, zamordowany w Jekaterynburgu 16/17 VII 1917.

³⁷ Moze: Jan Czempieński – pisarz, publicysta, autor m.in.: *Zoe. Opowieść z upiornych dni pohańbienia Rosji*, Warszawa 1927.

w stosunku do Habsburgów. Raszewski³⁸ w Poznaniu. W Krakowie – po konkursie hipp[icznym] w 21. p[ułku] a[rtyleirii] l[ekkiej] – Ledóchowski³⁹, Tinz⁴⁰, Baecker⁴¹, Schlegel⁴², Frendl⁴³ mówią w Kasynie ofic[erskim] po niemiecku. Parę szczegółów wziąć można z tego, co piszą w kwietniu 1944 o opowiadaniach Grzybowski⁴⁴, np. o Ścibor-Marchockim, o młodym Sienkiewiczu, o samym Grzyb[owskim?] – jako szlachcicu z Podola. Trzy pamiętniki – Biliński, Radzewski i ktoś z zab[oru] ros[yjskiego] – może Dowbór-Muś[nicki]⁴⁵ – jako nic wspólnego z Polską^a. Nie zrażał mnie do niego [munduru oficerskiego] specjalny klimat, wyrastający z warunków codziennego bytowania – z licznych skrępowań i ograniczeń w życiu osobistym, ze zbyt nieraz sztywnych zasad dyscypliny i służbowego starszeństwa, z konieczności nie tylko „stania na baczność”, lecz i przyznawania zawsze racji starszemu o jedną choćby gwiazdkę – cała ta skomplikowana i gęsta sieć wojskowych tradycji, zwyczajów i obyczajów, śmieszności i nonsensu form wojskowych, które jeden z najbliższych mi w życiu ludzi, generał Julian Stachiewicz, nazywał często z nieszkodliwą ironią „nieporównanym czarem życia wojskowego”. Do „czaru” tego można się było dość szybko i łatwo przyzwyczaić – można było nie dostrzegać go, tolerować go pobłaźliwie, jak nawyki czy zrzędzenie starego przyjaciela – słowem, nie odczuwać w przykry sposób jego krępujących łańcuchów. Nie zniechęcała mnie również i istota służby – pewne jej gałęzie lubiłem szczerze, konia zwłaszcza czy huk armat na poligonie, pełne swoistego uroku manewry – z naszym zdrowym śmiechem, szczerym humorem i wesołym śpiewem, z zakłóconym przez nas spokojem malowniczych wsi podgórskich, gościnnych leśniczówek i plebanii, dworów szlacheckich z ich cienistymi sadami, z lipami przy drogach, z klekoczącymi na gniazdach bocianami. W dodatku wrodzone poczucie obowiązku nie pozwalało mi zaniedbywać czy lekceważyć służby. Toteż cieszyłem się u swych dowódców opinią nienajgorszego bynajmniej oficera. Z kolegami stosunki miałem zawsze jak najlepsze, bliskie i serdeczne, chociaż nigdy nie ukrywałem, że wolę książkę niż bilard, karty czy parę kieliszków wódki w kasynie. Przechodząc przez parę pułków – wszędzie i zawsze czułem dookoła siebie miłą atmosferę szczerego koleżeństwa; przyjaźnie pozawierane tutaj, przeszły zwycięsko przez próbę wielu lat,

³⁸ Może: Kazimierz Raszewski (1864–1941) – gen. broni z 28 V 1925, m.in. szef Wydziału Wojskowego Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu (20 III–10 IX 1919), dowódca Okręgu Generalnego (Okręgu Korpusu VII) Poznań (VIII 1920–31 V 1925).

³⁹ Ignacy Kazimierz Ledóchowski (1871–1945) – gen. dyw. z 15 VIII 1924, dowódca 11 DP IV–VI 1920, komendant Centrum Wyszkozenia w Kobryniu (1921–1923), szef artylerii i uzbrojenia w Dowództwie Okręgu Korpusu V Kraków (1923–1925), przeniesiony w stan spoczynku 1 II 1927.

⁴⁰ Eugeniusz Aleksander Tinz (ur. 1877) – gen. dyw. z 15 VIII 1924, dowódca 6. dywizji piechoty (1921–1924).

⁴¹ Właśc.: Józef Becker (1871–1925) – gen. bryg. z 1 VII 1923, komendant Obszaru Warownego Kraków (1923–1924), dowódca 20. dywizji piechoty (1924–II 1925).

⁴² Właśc.: Edward Schloegel – płk, zastępca komendanta Obszaru Warownego Kraków, oficer 12 pp.

⁴³ Może: Ryszard Frendl (ur. 1873) – płk, dowódca 6. pułku artylerii polowej.

⁴⁴ Może: Waclaw Grzybowski (1887–1959) – dyplomata, w MSZ od 1927, ambasador w Moskwie (1 VII 1936–17 IX 1939), następnie przebywał na emigracji, po wojnie m.in. współpracownik Biblioteki Polskiej i Towarzystwa Historyczno-Literackiego w Paryżu.

⁴⁵ Józef Dowbór-Muśnicki (1867–1937) – gen. broni z 1 VI 1919, dowódca 1. Korpusu Polskiego na Wschodzie (6 VIII 1917–22 V 1918), dowódca Wojsk Wielkopolskich (16 I 1919–22 VIII 1920), dowódca Frontu Wielkopolskiego (22 VIII–XII 1920), po zakończeniu wojny zrzeka się stanowisk, początkowo w rezerwie do 1923, a następnie przeniesiony w stan spoczynku. Autor: *Moje wspomnienia*, Warszawa 1935.

trwają do dziś, nieraz bogatsze w treści od późniejszych związków, wyrosłych w innym środowisku. Mimo to jednak – było mi tutaj, w tej uprząży, zbyt ciasno i zbyt duszno, po prostu dlatego, że nie mogłem zamknąć swoich zainteresowań i ambicji w stosunkowo bardzo ciasnym kole armat, koni i rekrutów, wiecznie tych samych wykładów oficerskich i ćwiczeń aplikacyjnych. Wychylałem się więc cały ku szczeremu widnokręgom i ku głębszej treści. Wyrosły też stąd – w okresie dłuższego postoju w Krakowie – próby połączenia służby w wojsku ze studiami uniwersyteckimi⁴⁶. Próby te umarły jednak bezowocnie – głównie dlatego, że w nader wąskich granicach wolnego od służby czasu ustąpić musiały miejsca silniejszemu dążeniu do pracy publicystycznej i literackiej.

Zacząłem tę pracę w Krakowie, w roku 1924, jako młody porucznik 21. pułku artylerii [polowej]. W głębi duszy nosiłem wówczas gorące i nieodparte, rosące stale pragnienie przebiccia i utorowania sobie drogi do świata sztuki. Od dziecka prawie – równoległe z tęsknotami do powstańczej szabli – marzyłem o beletrystyce. Już dawniej – w latach szkolnych – z zachłanną, nigdy nie sytą wrażliwością połykałem niewiarygodne stosy książek z literatury dawnej i najnowszej, polskiej i obcej. Wtedy był tu szczerzy, ulubieńczy podziw dla arcydzieł, dziecinne nieraz uczucie zazdrości, światłe nadzieje i rojenia, czasem tylko gorzkie, ciężkie jak kamień, lecz przemijające wątpliwości. Teraz, w Krakowie, pogrążony w tym świecie myśli i uczucia – niezliczonych obrazów bytowania ludzkiego – przeżywałem męczące przyplwy trwogi, niepokoju niepewności i obaw, czy zdołam uratować bodaj cokolwiek ze swych dziecinnych marzeń i rajców. W książkach szukałem teraz nie tylko treści, lecz przede wszystkim dróg do niewiadomych jeszcze – i zdawało się chwilami – niedościgłych, niepojętych dla rozumu tajemnic twórczego wysiłku. Przypominało mi się powiedzenie, że w każdej bryle marmuru uwięziony jest posąg o nierównanych kształtach i trzeba tylko umieć wydobyć go z bryły. Stałem wobec niepokojącej zagadki, ukrytej w oczywistej prawdzie o olbrzymiej skali artystycznych środków i osiągnięć – od pospolitej mierzoty do nieporównanego mistrzostwa, od nieporadnej słabości do wszystko ograniczającej i wszystko rozumiejącej potęgi. Bo oto tu pozostawało mi po książce wrażenie małej, karłowatej brzoźki, wygiętym swoim pniem tulącej się niezdarnie do ziemi, a tam – widziałem dąb olbrzymi, siecią potężnych swych korzeni tkwiący głęboko w glebie, konarami zaś uciekający wysoko w górę – bujną, lśniącą zielenią szumiący w przeczystym błękicie nieba. Tu po książce został ślad bezbarwnej, nędznej, nieprzydatnej na nic kałuży, a tam dalej – widzę morze przejrzyste z całym jego nieodpartym urokiem i niezbadaną potęgą od łagodnych westchnień mgły szarobłękitnej do przerażających głuchych ryków rozpetanego żywiołu, kiedy – w chwilach gniewu – czyhające w głębi siły ruszą stamtąd do ataku spienionymi tabunami. Dlaczegoż to – myślałem często – ułamki tego samego tworzywa, z tej samej studni życia zaczerpnięte krople – rozwijają się w kształty o nierównej wartości? Dlaczegoż to – ziarna, na tym samym polu spraw ludzkich zebrane – tutaj sterczą suchym, krzywym czy koślawym badyłem przydrożnym, tam jaśnieją w cieniu bielań anemonów bezwonnych lub też roztaczają

⁴⁶ W swoim *curriculum vitae* podaje, że rozpoczął studia polonistyczne w Krakowie. Zob.: BPP, Archiwum Stanisława Lama, sygn. 1622, *Słownik Biograficzny Polaków w Świecie*, biogram „W. Pobóg-Malinowski”, k. 131–132. Jednak w AUJ brak jest potwierdzenia tej informacji.

mądry urok zdziwionego fiołka, a gdzie indziej rozrastają się w przepyszną naręcz, co to – kusząc niezwykłym bogactwem barw – dysze ostrą tęsknotą, głębokim niepokojem, wybujalym pragnieniem, rozpasaną namiętnością?

Osaczony przez szeregi takich pytań – porównywałem w książkach treść i formę, podpatrywałem środki i sposoby, szukałem różnic w kształtach, barwach, odcieniach i wśród wahań, wątpliwości, nadziei – próbowałem tworzyć swój własny świat fikcji. Budowałem plany nowel i powieści, i powoli, ostrożnie, zawsze w czynnej obawie, by nieszczęsnym słowem nie wypaczyć, nieogłdnym ruchem nie zrazić i nie spłoszyć wrażliwego przybysza – po długich rozmyślaniach i próbach, po częstych konfrontacjach z realnym życiem ubierałem w szatę słowną obrazy i postacie, wywołane z głębi duszy w ciągu nocy bezsennych czy samotnych wycieczek konno za miasto. Ponadto – borykałem się podówczas i z polskim słowem. Nie daleko wszakże, że – jak wspominałem – dzieciństwo i wczesną młodość wypadało mi spędzić poza krajem. Po polsku i w dzieciństwie już mówiłem wcale nieźle. Rodzice pochodzący z Litwy, przekazali mi – wraz z tradycją patriotyczną – swój wileński akcent i kresową, śpiewną nieco polszczyznę. Po przybyciu do kraju, gdzie szczere polskie dźwięki i wyrazy narzucały się zewsząd, na każdym kroku – w krótkim stosunkowo czasie pozbyłem się swych wileńskich prowincjonalizmów i od nowego otoczenia różniłem się chyba tylko litewskim „zaciąganiem”. Nie uważałem tego jednak za wystarczający dla siebie stopień doskonałości. Marząc ciągle o pisaniu i już zaczynając pisać – wytrwale, nieustępliwie, uparcie wgryzałem się w cudowne tajemnice ojczystej mowy, z rosnącą stale pasją wżerałem się, wczuwałem w dźwięczące złotem skojarzenia dźwięków, budowałem szeregi synonimów i wnikałem w ich różnice, w prze[z] subtelne nieraz odcienie, szukałem kolorowych metafor, badałem wymowę porównań. Wieczorami, często w nocy, nieraz do szarego świtu – uzbrojony w ołówek oraz w grube tomy słowników Lindego⁴⁷ i Karłowicza⁴⁸ – polowałem na stronicach różnych druków, jak myśliwy w pełnej bujnego życia kniei leśnej. Słały się przede mną wówczas słoneczne promienie naszego złotego wieku, rozbrzmiewał barwny gwar polemiki wyznaniowej z czasów reformacji roztaczała cały swój głęboki czar i wspaniałały przepych staropolszczyzna Cypriana Bazylika⁴⁹ i Jakóba Wujka, Orzechowskiego⁵⁰, Skargi i Paska, rozlewała się z podzwiekim sporów i wzajemnych oskarżeń żółta gorycz pism emigracyjnych, jaśniał niepokalany błękit wielkiej naszej, płomieniami nieziemskiego natchnienia spowitej, poezji. Dużo w tej dziedzinie zawdzięczałem również pozytywistycznej i późniejszej naszej literaturze – powieściom Prusa, Sienkiewicza, Orzeszkowej i *Chłopom* Reymonta, dramatom Wyspiańskiego, słowom Berenta, zwłaszcza zaś zawsze starannej, często pięknej czasami niezrównanej prozie Stefana Żeromskiego. A mimo to nigdy tak silnie, jak właśnie w tym krakowskim okresie zagłębiania się w tajniki polszczyzny, nie odczuwałem przygniatającego ciężaru prawdy niewypowiedzianej ongi

⁴⁷ Samuel Bogumił Linde (1771–1847) – polski językoznawca, autor m.in.: *Słownika Języka Polskiego*, Warszawa 1807–1814.

⁴⁸ Jan Aleksander Karłowicz (1836–1903) – etnograf, językoznawca, członek Akademii Umiejętności 1887–1903, autor m.in.: *Słownika Gwar Polskich*, t. I–VI, Kraków 1900–1911; *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, t. I–VII, Warszawa 1900–1927.

⁴⁹ Cyprian Bazylik, zw. Cyprianem z Sieradza (1535–ok. 1600) – poeta, pisarz i kompozytor polski.

⁵⁰ Stanisław Orzechowski (1513–1566) – ksiądz, historyk, autor pism politycznych i religijnych.

bodaj przez Dostojewskiego, że język ludzki – nawet najbogatszy i najpełniej rozwinięty – jest jeszcze za ubogi na to, by wyrazić mógł wszystko, co widzi i co czuje myśl. Patrząc w siebie – ogarniałem całość tkwiącego tam obrazu, widziałem najwyraźniej każdy szczegół, dostrzegałem każdy najmniejszy nawet drobiazg, każde najłżejsze nawet drgnienie, każdy odcień – lecz jakżeż często nie umiałem przelać tego na papier! Prawie zawsze – po najbardziej męczącym wysiłku – pozostawało mi uczucie zawodu i niezadowolenia, bo prawie zawsze pozostało w głębi coś, czego nie mogłem uchwycić, wydobyć na jaw za pomocą najstaranniej dobieranych słów – coś, co pozostając jeszcze – poruszało się niespokojnie, tkwiło ostrym wyrzutem, przypominało się, jak niedotrzymana czy złamana przysięga. Niepokoiła mnie, dręczyła, gnębiła, zatruchiwała zwątpieniem ta niewypowiedziana reszta. Jakżeż często fragmenty napisane i wielokrotnie przerabiane i poprawiane – darłem lub paliłem w dręczącej pasji, w bezsilnym gniewie na samego siebie, w gorzkim przeświadczeniu o własnej nieporadności. W częstych chwilach znużenia i zachwianej wiary w siebie dużo ulgi – jakby przyjazny i [pomocny?] uścisk dłoni – spotykałem w dobrotliwym uśmiechu Prusa, który w mądrym spokoju, bogaty własnym doświadczeniem – powiedział gdzieś, iż rzetelny wysiłek pisarza porównać można tylko z ciężką, żmudną i wyczerpującą pracą górnika głęboko pod ziemią. I Norwid....

W owym czasie w Polsce grały jeszcze echa rozdmuchanej niepotrzebnie sławy zgasłego młodo Eugeniusza Małaczewskiego⁵¹, uznanego zbyt pochopnie za „następcę” Sienkiewicza – Zofia Kossak-Szczucka do świata literatury polskiej wkraczała równie zwycięsko, choć doskonały obraz podolskiej pożogi osłabiła anarchizmami swojej myśli polityczno-społecznej; poważniejsze w młodych moich oczach nadzieje budził Goetel⁵² swoim turkiestańskim *Kar Chatem* i *Pamiętnikiem Karapeta*, równie dobrze zapowiadał się Kossowski⁵³ w swej *Zielonej kadrze*. Szedłem tą samą w zasadzie ścieżką, bo przygotowywany do książkowego wydania zbiór drukowanych już przeważnie moich nowel był – podobnie, jak u tych pisarzy – odgłosem wielkiej zawieruchy światowej, rewolucji rosyjskiej i naszego państwowego odrodzenia. Pracowałem ponadto nad powieścią z tak mi dobrze znanego życia oficerskiego w małym garnizonie kresowym. Dwie te książki uważałem za swój życiowy egzamin. Toteż – chcąc, by wypadła jak najlepiej – nie żałowałem pracy, poprawiałem i uzupełniałem fragmenty, szlifowałem każde niemal zdanie.

Ale życie właśnie swym brutalnym prawem kładło mi się w poprzek drogi. Miałem wówczas żonę⁵⁴, wkrótce przyszła na świat pierwsza i jedyna moja córeczka⁵⁵. Marnej gaży oficerskiej często nie starczało na opędzenie skromnych potrzeb codziennych. Dla zarobku więc pisałem artykuły w różnych sprawach bieżących, drobne szkice krytyczno-literackie, recenzje, felietony rocznicowe, tygodniowe lub miesięczne przeglądy w pismach krakowskich, lwowskich i warszawskich. W początkowym okresie – jak

⁵¹ Eugeniusz Małaczewski (1897–1922) – żołnierz, prozaik i liryk, zmarł na gruźlicę.

⁵² Ferdynand Goetel (1890–1960) – dramaturg, publicysta, prezes polskiego PEN-Clubu 1926–1933, członek niemieckiej komisji badającej zbrodnię katyńską 1943, autor m.in.: *Kar Chat* (wyd. 1923); *Pamiętnik Karapeta. Kos na Pamirze. Komisja. Samson i Dalila* (wyd. 1924).

⁵³ Jerzy Kossowski – autor m.in.: *Zielona Kadra. Nowele* (wyd. 1927).

⁵⁴ Janina z domu Malinowska – pierwsza żona Władysława Pobóg-Malinowskiego.

⁵⁵ Irena Malinowska (ur. 1926) – córka Władysława i Janiny Pobóg-Malinowskich.

każdy u nas młody literat, nie mający znajomości, stosunków i poparcia – spotykałem się ze zmienną łaską i niełaską „potężnych” redaktorów, z bezprzykładnym, wołającym o pomstę wyzyskiem z ich strony. Nawet w zasobnych pismach o dużym nakładzie otrzymywałem nieraz zamiast honorarium mgliste obietnice, osładzane uprzejmymi wyrazami uznania i zachęty. Nie umiałem bronić się w tych wypadkach, nie potrafiłem żądać i upominać się, pieniądze za swe prace brałem zawsze z uczuciem głębokiego zażenowania. Korzystały z tego rekiny redakcyjne. Dość powiedzieć, że za jedną z pierwszych nowel, która kosztowała mnie kilka miesięcy ciężkiej pracy i która ukazywała się w codziennym odcinku dziennika przez dwa tygodnie z górą, redaktor po długiej zwłoce wręczył mi osobiście i wspaniałomyślnie aż 25 złotych! Toteż stałe dziury w swym miesięcznym budżecie starałem się częściowo przynajmniej załatać przekładami. Przetłumaczyłem w tym okresie parę mniejszych powieści Lwa Tołstoja – *Śmierć Iwana Ilicza*, *Ojciec Sergiusz* i *Za co?* – wstrząsającą parafrazę pamiętnika zesłanego na Sybir polskiego powstańca listopadowego (Migurskiego⁵⁶). Z Dostojewskiego wybrałem znaną w jego *Dzienniku pisarza* niepokojącą tajemnicami dusz ludzkich i nieubłaganą prawdę życia, boleśnie smutną *Opowieść o dzieweczce łagodnego serca* – niesamowitą w swej cynicznej szczerości, pełną głębokich paradoksów i rosyjskich antynomii spowiedź „człowieka z piwnicy” oraz prześliczną, wzruszającą tkliwym uczuciem historię maleńkiego sieroty, który w noc Bożego Narodzenia – zamierzając na śmierć w jakiejś drwalni – śnił, że idzie właśnie na roziskrzoną choinkę do dobrego Pana Jezusa. Pokusiłem się ponadto o spolszczenie potężnej *Legandy o wielkim inkwizytorze* z pierwszego tomu *Braci Karamazowych*. Do tego dorobku – na żądanie paru redakcji – dodałem kilka nowel Maksyma Gorkiego⁵⁷ oraz kilka pełnych życia i szczerego polskiego humoru szkiców Antoniego Czechowa⁵⁸, z którym zresztą łączyła mnie wąta co prawda nić wspomnień z dalekiego – dalekiego dzieciństwa – paromiesięcznego letniska w Finlandii, ciemnozielonych lasów, błękitnych jezior, huczącej Imatry, długich spacerów i dłuższych jeszcze rozmów ojca mego z pisarzem na oszklonej werandzie, w srebrnym zmierzchu białej, fińskiej nocy. W tymże czasie – może pod wpływem miłego Francuza, podpułkownika Vincent’a S[ain]t-Dizier, który ożeniwszy się w Polsce z dość znaną literatką Heleną Filochowską, jako oficer kontraktowy służył ze mną w krakowskim pułku artylerii [polowej] – sięgnąłem do literatury francuskiej, tłumacząc z niej kilka filigranowych drobiazgów Maupassanta, część listów z [Dandetowskiego?] młyna oraz parę fragmentów z pięknych szkiców Alfreda de Vigny⁵⁹ o bohaterskich blaskach i tragicznych cieniach duszy żołnierskiej ujętej w twarde i nieubłagane karby rozkazu i posłuchu, honoru i obowiązku. Tłumacząc – dbałem nie tylko o wierne odbicie tekstu, w miarę swych sił, borykając się z niezbyt jeszcze opanowaną francuszczyzną, starałem się przez dobór słów i budowę zdań, wszystkie właściwości stylu, osłabić jak najbardziej siłę rozdźwięku, istniejącego przecież zawsze między oryginałem a przekładem. Pracę tę – choć wyrastała ona z przykrych potrzeby zarobku – traktowałem jako jedną z tych wstępnych ścieżek, którymi zmie-

⁵⁶ Wacław Migurski (1805–1862) – powstaniec 1831, zesłaniec syberyjski, autor: [W. Migurski], *Pamiętniki z Sybiru pisane przez Wincentego Migurskiego*, Lwów 1863.

⁵⁷ Maksym Gorki, właśc.: Aleksy Maksymowicz Pieszkow (1868–1936) – rosyjski pisarz.

⁵⁸ Antoni Pawłowicz Czechow (1860–1904) – rosyjski nowelista i dramatopisarz.

⁵⁹ Alfred Victor de Vigny (1797–1863) – hrabia, francuski pisarz, dramaturg i poeta.

rzam do własnej drogi. Większość tych tłumaczeń ukazała się w odcinkach różnych codziennych pism. Niektóre z nich – powieści Tołstoja i Dostojewskiego – wyszły w wydaniu książkowym, poprzedzone moim wstępem krytyczno-literackim. *Legenda o wielkim inkwizytorze*, choć mordowałem się nad nią w ciągu długich miesięcy – nie dostąpiła wcale zaszczytu druku polskiego, przerażała bowiem wszystkich moich redaktorów i wydawców swoją antykatolicką, ba! – jak mówiono mi – „prawie bluźnierczą” tendencją.

W tych samych wreszcie ramach pracy dla zarobku pozostawała i całkowicie nieudana, dość obszerna książka moja o Stefanie Żeromskim⁶⁰. Pisałem ją w Złoczowie, w warunkach wyjątkowo trudnych i niekorzystnych. Przykuty oficcerską służbą do małego garnizonu nie mogłem sięgnąć do większych bibliotek Krakowa, Warszawy czy pobliskiego nawet Lwowa. Kosztem wielu dotkliwych ograniczeń i wyrzeczeń w życiu osobistym – zdobyłem się na komplet dzieł pisarza oraz na kilkanaście – przeważnie drobnych – broszur o jego życiu i twórczości. W tym stanie rzeczy tym trudniej mi było wznieść się ponad poziom mizernej kompilacji, że wydawca w sposób bardzo stanowczy żądał popularnego wykładu, przeznaczając moją książkę z góry dla starszych klas szkoły średniej, okiem niezbyt życzliwym patrzył na wszystko, co w moich planach, projektach i w pracy wykraczało poza ramy streszczenia utworów i najniezbędniejszych komentarzy. Po wielu bezskutecznych próbach złamania tego stanowiska, z żalem zrezygnować musiałem z szeregu napisanych fragmentów, które w moim przynajmniej przekonaniu mogły podnieść nieco wartość mego wysiłku. Usunąć więc trzeba było wszelkie rozważania o przywiązaniu pisarza do stworzonych postaci, które – jak Cedro i Olbrowski – ukazują się w kilku utworach, na innym tle, w innych warunkach; wykreślić musiałem wszystkie uwagi o ewolucji pomysłów, które dojrzewały stopniowo, urabiane w formę coraz doskonalszą w kilku kolejnych powieściach, jak idea baszty ariańskiej od „walki z szatanem” do *Przepióreczki*, czy marzenia o „szklanych domach” od *Urody życia* do *Przedwiośnia*. Co więcej – musiałem usunąć z rękopisu obszerny i najlepszy według mnie rozdział o „zależnościach i wpływach”, gdzie zgrupowałem wiele obrazów, szczegółów i myśli, treścią czy kolorem zbliżonych do fragmentów z dzieł innych pisarzy. Pamiętam, że zależność ta rzucała mi się w oczy najsilniej przy porównaniu *Ludzi bezdomnych* z *Biesami* Dostojewskiego i pięknej opowieści o mszczącym się Arymanie z tołstojewskim *Ojcem Sergiuszem*⁶¹. Może zbyt kategorycznie swoje wnioski, wyciągnięte z tych wymownych porównań, łagodziłem prawdę w ciekawym zjawisku ukazania się w Moskwie jednocześnie z pierwszym warszawskim wydaniem *Przedwiośnia* powieści Aleksieja Tołstoja, gdzie marzenia młodego komunisty o „błękitnych grodach” Rosji porewolucyjnej dźwięczały echem tego samego bolesnego zawodu, co i barykowe sny o „szklanych domach” Polski niepodległej.

Traktując wszystkie te artykuły, szkice, przeglądy i tłumaczenia jako złą konieczność życiową, wyrastającą nieodparcie z nędzy oficcerskiego bytowania i twardych obowiązków wobec rodziny – z uczuciem szczerzej ulgi i radości wracałem do przerywanej często pracy nad tomem moich nowel i nad powieścią. Z dwiema tymi rodzący-

⁶⁰ W. Pobóg-Malinowski, *Stefan Żeromski. Życie i twórczość*, Złoczów 1928–1931.

⁶¹ Powieść Aleksego Tołstoja.

mi się powoli i najbliższymi sercu książkami wiązałem nie tylko światłe nadzieje, lecz i stanowcze postanowienia. Już na jesieni r[oku] 1928 zacząłem coraz poważniej myśleć o wycofaniu się z wojska, o przejściu do rezerwy i poświęceniu swego czasu i sił wyłącznie literaturze. Zrozumiała troska o los rodziny kazała mi kierować się przeczorną ostrożnością. Decyzję ostateczną uzależniałem od powodzenia i uznania, z jakim się spotka pierwszy zbiór moich nowel. Nagle jednak i niespodziewanie zdarzył się wypadek, który nie tylko zburzył wszystkie moje okrzeple już plany i zamiary, lecz skierował całe życie moje na inne – nieprzewidywane – tory, postawił przede mną inne – nieprzeczuwane dotąd – cele, otworzył mi świat nowy, bogaty i wspaniały, grający wszystkimi barwami tęczy, porywający szczerym złotem swej nietkniętej prawie treści, kuszący rozległymi perspektywami i niezliczonymi możliwościami. Zbladł wobec tego świata i zubożał nagle świat moich fikcji. Obudziły się, zadrgały w duszy drzemiące dotąd, gdzieś głęboko ukryte struny. To, co od dzieciństwa niemal uważałem za główny cel swego życia, straciło szybko znaczenie i sens. Droga ku beletryście, która tak długo wydawała mi się życiowym moim powołaniem i tak długo nęciła swymi radościami i blaskami – przekształciła się nagle w szarą, bezbarwną, zapylaną ścieżynę polną.

W niezbyt długim łańcuchu tych nieprzewidywanych przyczyn i skutków ogniwem początkowym stał się skromny odczyt o Marszałku Piłsudskim, wygłoszony w dniu jego imienin w złoczowskim garnizonie. W parę miesięcy po odczycie – na wiosnę r[oku] 1928 – wyrosła z niego dość rozległa broszura⁶². Wydana w ciągu roku dwukrotnie – spotkała się w prasie lwowskiej, krakowskiej i warszawskiej z oddźwiękiem nader żywym, przerastającym znacznie moje skromne oczekiwania. Licznym notatkom informacyjnym i przedrukem ulotki, dołączonej przez wydawcę do egzemplarzy redakcyjnych, towarzyszyły życzliwe, w wielu wypadkach pochlebne dla mnie recenzje i obszerniejsze sprawozdania z dłuższymi cytatami; wywiązała się nawet polemika, w której po raz pierwszy spotkałem się z [szyderyczym?] i zjadliwym jak zawsze atakiem Adolfa Nowaczyńskiego⁶³. Zbierałem skrzętnie te głosy, gromadziłem wycinki z gazet ze zrozumiałem u młodego autora uczuciem zadowolenia, radości i związanych z tym nadziei. Dziś jednak – po wielu latach pracy i studiów, po wydarciu zakurzonym archiwom i pożółkłym drukom niejednej tajemnicy – patrzę na swą pierwszą książkę z mieszaniną pobłażliwości i zażenowania. Razi mnie dzisiaj jej niedołączna konstrukcja, nie podoba się ton polemiczny i agitacyjny nawet, widzę wyraźnie, jak wiele popełniłem w niej błędów w faktach i ich naświetlaniu, jak bardzo gubiłem się w domysłach, jak często brnąłem po manowcach ignorancji i dezorientacji. Powodzenie, z jakim się spotkała, życzliwe dla niej słowa krytyki wytłumaczyć mogą chyba tym tylko, że w ówczesnym stanie badań błędy jej i braki nie były zbyt rażące, że wyrównywała je czy zasłaniała rzetelna szczerłość włożonego uczucia. Było to przecież w czasie, kiedy trzeba jeszcze było wyjaśniać to, co dziś jest ogólnie zrozumiałe, usprawiedliwiać czy bronić tego, za czym przemawia dziś historyczny rozwój wydarzeń.

Powodzenie to nie przebrzmiało bez echa. W owym czasie Wojskowe Biuro Historyczne w Warszawie przystępowało do opracowania i wydania długiej serii krótkich historii tych wszystkich pułków polskich, które wzięły udział w wojnie naszej z Rosją

⁶² W. P o b ó g - M a l i n o w s k i, *Symbol bohaterstwa, rzecz o Marszałku Piłsudskim, Złoczów 1928.*

⁶³ Adolf Nowaczyński (1876–1944) – pisarz, dramaturg publicysta i satyryk.

Sowiecką⁶⁴. Pracę wstępną – a więc przejrzenie archiwów pułkowych, wydobycie z nich potrzebnych dokumentów i ujęcie tego materiału w ramy szkicu początkowego – wykonać miały pułki we własnym zakresie. Biuro Historyczne docenić miało osiągnięte wyniki i – zależnie od tej oceny – albo wziąć ciąg dalszy pracy na siebie, albo też powierzyć to oficerowi, wybranemu już przez pułk. Moja broszura o Piłsudskim sprawiła, że jako „jeden literat w garnizonie”, otoczony w dodatku echami świeżego „sukcesu” – z rozkazu może dowódcy dywizji tarnopolskiej⁶⁵, a może nawet sztabu korpusu lwowskiego⁶⁶, musiałem przystąpić do pisania takiej właśnie historii wojennej 12. pułku artylerii [polowej]⁶⁷. Po kilku miesiącach pracy – gdzieś w kwietniu [roku] 1929 – zaszła potrzeba uzupełnienia aktów pułkowych dokumentami z archiwum Biura Historycznego. Wezwany – wyjeżdżałem ze Złoczowa do Warszawy, nie przeczuwając wcale, że w ciągu tych trzech tygodni dokona się tak radykalny zwrot w [wyróżniony] życiu.

Zgłaszając się w Biurze Historycznym – wiedziałem, że jest tam szefem „wydziału wojen dawnych” major Otto Laskowski⁶⁸, autor kilku prac z tej dziedziny, m.in. i wcale niezłej rozprawy o bitwie grunwaldzkiej. Łączyła mnie z nim kiedyś – mimo dziesięcioletniej różnicy wieku – szczerza, młodzieńcza przyjaźń, oparta na wspólnych przeżyciach i doświadczeniach, na pokrewnych zamiłowaniach i podobnych dążeniach, u mnie – do pracy literackiej, u niego – do działania naukowego. Byłem świadkiem na jego ślubie w Petersburgu i ojcem chrzestnym Halszki⁶⁹, pierwszej jego córki urodzonej już w wolnej Warszawie. Niebawem wszakże los rozdzielił nas, rzucając w różne strony i odmienne warunki. Ja przez szereg lat tułałem się po garnizonach prowincjonalnych, on zdołał się utrzymać w Warszawie, przechodząc prawie bezpośrednio po wojnie z Rosją z pułku „dzieci warszawskich” do tworzącego się przy Sztabie Generalnym Biura Historycznego. Jak zawsze w życiu, tak i tutaj – w ciągu kilku lat rozłąki – wraz z doświadczeniem – wyrosły jaskrawe różnice w poglądach, pogłębiły się różdźwięki w przekonaniach, w różne – czasem nawet sprzeczne formy ułożył się stosunek do pewnych zagadnień i do pewnych ludzi. Odczułem to już w pierwszej warszawskiej rozmowie z Laskowskim. W mnóstwie akcentów nowych i nieznanymi dotąd, nieuniknionych wszakże w ewolucji duchowej, dźwięczał najmocniej niemiły dla mnie ton w stosunku do polskiej rzeczywistości. Związany osobistą przyjaźnią z generałem Kukielem⁷⁰, skuty problemami naukowymi i poglądami politycznymi z gronem podobnie myślących profesorów, Laskowski może nie tyle uległ ich wpływowi, co po

⁶⁴ Mowa o wydawnictwie: *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920*, Warszawa.

⁶⁵ Mowa o 12. dywizji piechoty zwanej tarnopolską.

⁶⁶ Okręg Korpusu VI Lwów. Bolesław Popowicz (1878–1937) – gen. bryg. z 1 I 1927, dowódca Okręgu Korpusu III (1928–X 1935).

⁶⁷ Właśc.: S. Turek, *12 pułk kresowy artylerii polowej* [w:] *Zarys historii wojennej*, Warszawa 1928.

⁶⁸ Otto Laskowski (1892–1953) – mjr z 15 VIII 1924, dowódca kompani 21 pułku piechoty „Dzieci Warszawskich” (1919–1920), oficer w WBH 1920–1939, autor m.in.: *Grunwald*, Warszawa 1923; *Jan III Sobieski*, Warszawa 1933.

⁶⁹ Otto Laskowski ożeniony z Marią z Seewaldów 26 XII 1917. Dzieci: Helena Franciszka (ur. 1919), Wacław Bogodar (ur. 1920) i Jerzy Otton (ur. 1925).

⁷⁰ Marian Kukiel (1885–1973) – gen. dyw. z 3 V 1940, pierwszy kierownik Biura Historycznego Sztabu Generalnego, musiał ustąpić w wyniku sporu z J. Piłsudskim, docent wojskowości UJ (1927–1930), kustosz Muzeum XX Czartoryskich (1930–1939), I zastępca MSWojsk. (1939–1940), dowódca 1 KP w Szkocji (1940–1942), minister ON 1943–1949.

prostu doszukał się czy odkrył w sobie duchowe z nimi pokrewieństwo. W każdym razie – w ocenie polskiej rzeczywistości stał wraz z nimi przeciwko mnie po tamtej stronie barykady, chociaż w tej pierwszej rozmowie zbytnio tego nie podzielał, a nawet – jak mi się zdawało, starał się raczej złagodzić nieoczekiwane i niemiłe wrażenia. Zrozumiałem to jako próbę zachwiania murem, który tak nagle wydzwignął się między nami. Było rzeczą oczywistą, że przyjaźń nasza przeminęła z czasem, że roztopiła się w odmiennych klimatach i w różnych warunkach życiowych. Zamiast niej – mogliśmy dla siebie znaleźć w sobie już tylko na odległych wspomnieniach oparty sentyment.

W pierwszej rozmowie – owianej w moich przynajmniej oczach smętną mgiełką żalu za tym, co przecież kiedyś było, a co odeszło już bezpowrotnie – wymieniliśmy między sobą szczerze garść szczegółów osobistych. Zwierzyłem się ze swoich prac, zamierzeń, planów, tęsknot. Laskowski z kolei mówił mi o trudnych, bo pionierskich przeważnie wysiłkach swoich i swego wydziału w dziedzinie naszej przeszłości wojskowej – o swoich studiach nad Sobieskim, o swej na długie lata obliczonej pracy nad zbieraniem i wydaniem bogatej a rozległej korespondencji hetmana Jana Karola Chodkiewicza. Z nieukrywaną satysfakcją komunikował mi równocześnie, że powierzono mu ostatnio redakcję zakładanego właśnie kwartalnego „Przeglądu Historyczno-Wojskowego”⁷¹, wreszcie przewidywał, że już w najbliższym czasie spadnie na niego dodatkowym ciężarem niewdzięczne stanowisko redaktora naczelnego w projektowanej, a nawet i przygotowanej już kilkutomowej „Encyklopedii Wojskowej”⁷². Roztoczywszy przede mną tak szeroki obraz prac i obowiązków własnych – Laskowski nawrócił do ujawnionej już, dojrzewającej we mnie decyzji przejścia ze służby czynnej do rezerwy i zaproponował mi objęcie nie obsadzonego w jego wydziale „referenta powstania styczniowego” z dodatkowym oparciem w jednej z jego redakcji. Perspektywa pożegnania się nie z wojskiem, lecz tylko z „linią” – przeniesienia służbowego w takich warunkach z głuchej prowincji do Warszawy, była kusząca. Mimo to jednak poprosiłem o parę dni do namysłu, uzasadniając swoją powściągliwość szczerym stwierdzeniem, że dzieje roku 1863 znam zbyt powierzchownie, że interesowałem się nimi dotąd raczej po literacku tylko, że wreszcie – nie leży w moim charakterze zbyt pochopne branie na siebie zadań, do których nie jestem dostatecznie przygotowany. Laskowski wszakże obalił wszystkie moje zastrzeżenia, rozproszył wszelkie wątpliwości bardzo życzliwym i kategorycznym oświadczeniem, że proponowany mi referat nie był nigdy przez nikogo obsadzony, że przeto pracę w nim rozpocząć będę musiał od samego początku, od zasadniczych podstaw – od bibliografii i powolnego, stopniowego wnikania w istotę zagadnienia. Tegoż jeszcze dnia – zrezygnowawszy z obiadu w domu – poszliśmy zgodnie z dawną naszą tradycją „oblać ten interes” w jakimś barze przy Marszałkowskiej.

Laskowski czekać i zwlekać nie chciał – spowodował też, że już nazajutrz zameldowaliśmy się z tym projektem u szefa Wojskowego Biura Historycznego generała Juliana Stachewicza. Spotkałem się z tym człowiekiem po raz pierwszy i wiedziałem o nim tyle tylko, że przed rokiem 1914 był oficerem tajnego Związku Walki Czynnej,

⁷¹ „Przegląd Historyczno-Wojskowy” – kwartalnik poświęcony historii wojskowości wydawany w latach 1929–1939 przez Wojskowe Biuro Historyczne.

⁷² Właśc.: *Mała encyklopedia wojskowa*, pod red. O. L a s k o w s k i e g o, Warszawa 1930.

potem – walczył w szeregach Pierwszej Brygady, w r[oku] 1918 odegrał wybitną rolę w pracach i życiu zakonspirowanej P[olskiej] O[rganizacji] W[ojkowej] jako szef sztabu w jej Komendzie Głównej, był wreszcie – w wolnej Polsce – szefem oddziału operacyjnego w Naczelnym Dowództwie. Znałem kilka jego artykułów ogłoszonych w czasopiśmie – kiedyś, za krakowskich jeszcze czasów, napisałem dłuższe sprawozdanie z książki jego o działaniach naszej 3. Armii na Ukrainie w roku 1920⁷³. Kilka zasadniczych szczegółów o nim miałem ponadto ze wspomnień i publicznych wystąpień Marszałka Piłsudskiego – wiedziałem więc, że sześćioletni szlak wojenny, od krakowskiego sierpnia w r[oku] 1914 aż do traktatu ryskiego, przeszedł w najbliższym otoczeniu Komendanta. Z nieporównanych stronnic *Moich pierwszych bojów*⁷⁴, z obrazu ciężkiej [wyraz nieczytelny] decyzji przed Uliną Małą, wyzierał jako młody oficer sztabu Pierwszej Brygady – w wileńskich wykładach o „Dowodzeniu podczas wojny” ukazywał się jako pułkownik, powołany do „przygotowania na papierze planu” naszej zwycięskiej wyprawy na Wilno w kwietniu r[oku] 1919, gdzie indziej – na tle bitwy warszawskiej występował obdarzony olbrzymim zaufaniem Wodza, jako szef jego sztabu polowego. Wiedziałem też, że należy do nielicznej a szczęśliwej gromadki osobistych przyjaciół Marszałka. Świadczyły o tym publikowane często przy różnych okazjach słowa dedykacji na egzemplarzach książki w *Roku 1920*⁷⁵. Wraz z Wieniawą-Długoszowskim⁷⁶, Prystorem⁷⁷, Sławkiem⁷⁸ i Piskorem⁷⁹ – Stachiewicz, który „dopomagał” Piłsudskiemu w „zmudnej pracy” zbierania materiałów i wydania tego dzieła – otrzymywał egzemplarz jako dowód „serdecznej przyjaźni” i „słaby upominek wdzięczności”; tkwiły mi w pamięci słowa Marszałka, w których – mówiąc o „ciężarze duszy”, o swych zmaganiach wewnętrznych w krytycznych momentach wojny, kiedy to brakowało „istotnej uczciwej pomocy”, szalały zaś nieobliczalne metody przeciwników politycznych – dziękował generałowi: „stałeś zawsze z kilku innymi na straży nerwów i duszy swego wodza, jak wierny przyjaciel, jak dobry żołnierz i rozumny sztabowiec, jak wierna straż *de la volonté du chef* – rozumiejąc, że ta wola jest dobrem i siłą armii i jej zbawieniem w burzy klęsk i porażek”. Tę niezbyt obfitą garść znanych mi podówczas szczegółów z bogatej i pięknej przeszłości generała uzupełniały jeszcze dwa fragmenty, przemawiające do mej wyobraźni niezwykle silnie – z jakichś wspo-

⁷³ *Działania zaczepne 3. armii na Ukrainie*, oprac. J. Stachiewicz [w:] *Studia operacyjne z historii wojen polskich 1918–1921*, t. I, Warszawa 1925.

⁷⁴ J. Piłsudski, *Moje pierwsze boje. Wspomnienia spisane w twierdzy magdeburskiej*, Warszawa [1925].

⁷⁵ J. Piłsudski, *Rok 1920. Z powodu pracy M. Tuchaczewskiego „Pochód za Wisłę”*, Warszawa 1924.

⁷⁶ Bolesław Ignacy Florentyn Wieniawa-Długoszowski (1881–1942) – gen. dyw. z 1(27) V 1938, adiutant J. Piłsudskiego, ambasador w Rzymie (przy Kwirynale) 1938–1940, desygnowany przez I. Mościckiego na urząd prezydenta, wobec sprzeciwu mocarstw zachodnich urzędu nie objął, popełnił samobójstwo w Nowym Jorku 1 VII 1942 roku.

⁷⁷ Aleksander Prystor (1874–1941) – działacz niepodległościowy, premier (27 V 1931–9 V 1933), poseł na Sejm (1930–1935), senator (1935–1939), marszałek Senatu (1935–1938).

⁷⁸ Walery Sławek (1879–1939) – działacz niepodległościowy, premier (29 III–23 VII 1930), (4 XII 1930–26 V 1931), (28 III–12 X 1935).

⁷⁹ Tadeusz Ludwik Piskor (1889–1951) – gen. dyw. z 1 I 1928, Szef Sztabu Głównego (VI 1926–XII 1931), Inspektor Armii (XII 1931–3 I 1939), otrzymał rozkaz utworzenia i dowodzenia Armią „Lublin” (4–20 IX 1939), w niewoli niemieckiej.

mnień, legionowych czy peowiackich, wiedziałem, że w r[oku] 1918 był on jednym z twórców planu uwolnienia Piłsudskiego z więzienia w Magdeburgu, w związku z czym w przebraniu lejtnanta niemieckiego jeździł do Berlina i jeszcze dalej w głąb Niemiec. Wreszcie – w tragicznie bohaterskich chwilach kryzysu przysięgowego w r[oku] 1917 widziano go, jako młodego kapitana, rzucającego rycerską szablę pod nogi zwolennika przysięgi – pułkownika Januszajtisa⁸⁰. Prawda – dopiero później, w ciągu kilku lat najściślejszej mojej współpracy z generałem, wyłaniały się stopniowo nieporównane fragmenty jego życiowej drogi, odsłaniało się przede mną coraz pełniej nieprzebrane bogactwo jego wyjątkowej, niezwyklej i pięknej duszy – ale już i tych kilka początkowo znanych mi szczegółów wystarczało, bym patrzył nań i myślał o nim z uczuciami o szczególnym zabarwieniu. W moich oczach był on żywą częścią bohaterskiej legendy. Wyżej powiedziałem już, że spotykając się z żołnierzami Piłsudskiego, czułem w sobie podnoszącą się falę żalu i zazdrości. Sylwetka generała – o wiele bogatsza od innych, budziła dodatkowo szczery, głęboki szacunek, a nawet nieśmiały podziw.

W roku 1929 – gdy zgłaszałem się do niego z Laskowskim – był młodym jeszcze człowiekiem, zbliżał się bowiem do czterdziestki zaledwie. Od kilku już lat borykający się z gruźlicą, widoczne ślady tej straszliwej choroby nosił na twarzy – wśród subtelnych rysów dyskretnej, a jednak uderzającej urody męskiej. Później – w ciągu kilku lat współpracy z nim, a w miarę rozwoju choroby i zaniku jego sił – dostrzegałem coraz częściej wyraz bolesnego znużenia, skupiającego w sobie i szarpiącą męką przeżytego ostatnio zmagania i łagodną słodycz chwilowej ulgi, i czujne nasłuchiwanie, jakby w obawie, czy też czyhające w głębi wrogie potężne siły nie poruszą się nagle, nie szarpną się gwałtownie w całej swej mocy. Teraz jednak, gdy spotykałem się z nim po raz pierwszy, czuł się lepiej i mocniej. Był pogodny. Rozmawiałem z nim po raz pierwszy w życiu i po raz pierwszy w życiu spotykałem się z taką siłą nieodpartego uroku. Twarz jego szczupła i blada, przepaścista głąb niebieskich oczu, ciepłe brzmienie głosu, uśmiech – wszystko nacechowane było czymś od dawna znanym, niezmiernie bliskim, niezwykle miłym – czymś, co dźwięcząc młodą siłą i bezwzględną szlachetnością, budziło od razu jak najgłębsze zaufanie i – jak potężny magnes – pociągało ku sobie. ^a(O Stachiew[iczu]. Ujejski o Conradzie...⁸¹.)^a

Do przedstawionej mu przez nas sprawy służbowego przeniesienia mego z pułku do Biura Historycznego ustosunkował się od pierwszej chwili z wyraźną życzliwością. Wysłuchawszy Laskowskiego, pożartował z nim w miły sposób na temat hierarchii i ważności potrzeb w różnych wydziałach Biura, po czym zwrócił się do mnie ze słowami uznania dla mojej broszury o Piłsudskim. Zaskoczony tym nieoczekiwanym zwrotem w rozmowie, w szczerym zakłopotaniu – dziękując – wyraziłem sąd, że generał w uprzejmości swej posuwa się zbyt daleko, gdyż niewątpliwie dostrzegać musi w mojej książce niemało kardynalnych błędów i wad; ja sam wyczuwam je przecież dobrze i tylko tym – przynajmniej w części – usprawiedliwiać je mogę, że wypadło mi pisać broszurę w głuchym garnizonie, z dala od istniejących, a niedostępnych dla mnie źródeł. Patrząc na generała, w łagodnym jego uśmiechu widziałem dużo życzliwości

⁸⁰ Marian Józef Żegota-Januszajtis (1889–1973) – gen. dyw. z 15 VIII 1924, dowódca I Brygady Legionów (IX 1916–III 1917), współorganizator nieudanego zamachu stanu 4/5 I 1919, przeniesiony w stan spoczynku 3 XI 1929 roku.

⁸¹ Może: J. U j e j s k i, *O Konradzie Korzeniowskim*, Warszawa 1936.

dla siebie. Przypominał mi się w owej chwili dobrotliwy i wspierający uśmiech Prusa, usłyszałem bowiem w odpowiedzi, że w moim krytycznym stosunku do własnego wysiłku on – generał – widzi dobry znak na przyszłość, bo – jak mówił – im więcej pisarz wymaga od siebie, tym dalej sięgnąć może. W zasadniczej sprawie mego przeniesienia generał ostatecznej swej decyzji nie ujawnił jeszcze, rezerwując sobie parę dni do namysłu, chciał się – jak mówił – po prostu zastanowić, co tu można i jak trzeba zrobić? Ale w całej jego postawie, w stosunku jego do mnie dźwięczało tyle akcentów cieplej, szczerzej przychylności, że w chwili żegnania się z nimi byłem całkowicie przekonany, iż sprawa stoi na jak najlepszej drodze.

